SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 114 21 GRUDNIA 1974 R. CENA 1.50 ZŁ

Chrzest na „Krowim Ogonie"
str. 3

Zdjęcie: Marek Malatyński

NIEWIELE jest na świecie niezdobytych szczytów górskich. Największą „dziewiczą" górą był do niedawna Kangbachen (czytaj: Kangbaczen) o wysokości 7902 m n.p.m., położony we wschodniej części potężnego masywu Himalajów Nepalu. 44 lata trwały bezskuteczne ataki na tę skalno-lodową piramidę. Kangbachen to zapisana po angielsku tybetańska nazwa „Wielki Dom".

44 LATA SZTURMÓW NA „WIELKI DOM"!

Już w roku 1930 atakowała bezskutecznie ten szczyt pierwsza wyprawa międzynarodowa. W roku 1949 nie udało się to Szwajcarom. W roku 1965 wycofali się przed dojściem do celu Jugosłowianie. Rok temu, w kwietniu 1973 r. w popłochu zeszli z wysokości 6000 m Japończycy, pozostawiając namioty, śpiwory, kuchenki i aparaty fotograficzne...

Ciąg dalszy na str. 5

ZA 2 DNI „Świat Młodych" DWA RAZY GRUBSZY!

- dramatyczny skok w paszczę rekina
- sensacyjna pogoń za Andrzejem Rosiewiczem
- wielki konkurs z nagrodami
- krzyżówka – gigant

słowem 16 barwnych stron świątecznego „Świata Młodych" czeka na Was za dwa dni. Podwójna ilość emocji – podwójna cena (3 zł).

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

TRZEBA BY POCIĄGU O STU WAGONACH

Morąg nie jest dużym miastem. Liczy sobie 12 tys. mieszkańców. Nie ma tu dużych zakładów przemysłowych. Ale jeden z tych, który tu istnieje zasługuje na miano „niszczyciela naturalnego środowiska". To Mazurskie Zakłady Przemysłu Sklejek.

Zakład usytuowany jest nad jeziorem Skiertąg na samym krańcu miasta. Wokół zakładu leżą sterty trocin wywiezionych. Wióry położone bliżej jeziora stale płoną, wydzielając ogromną ilość dymu. Ale to jeszcze nie wszystko. Przy zakładzie znajduje się coś w rodzaju składu drewna. Jest on umieszczony na jeziorze i zajmuje około 1/5 jego powierzchni. Wokół pływa kora zanieczyszczająca jezioro. Jest jej tak dużo, że gdyby ktoś chciał ją wyłowić, do przetransportowania musiałby użyć pociągu o stu wagonach. Oprócz tego, do jeziora wypływają z zakładu ścieki. Na dokładkę przez całą dobe intensywnie dymi kilka kominów MZPO. Uniemożliwia to wypoczynek mieszkańcom Morąga.

Czy tak trudno jest to wszystko uporządkować? Zaznaczam przy tym, że zakład nie poczynił żadnych kroków w tym kierunku.

Leszek Chajewski
Morąg

Ptaki przelecą, epidemie zostaną

Epidemie grypy bywają niebezpieczne, lecz najgroźniejsze są pandemie – epidemie obejmujące cały świat. W latach dwudziestych naszego wieku grypa, zwana hiszpanką, pochłonęła 20 milionów ofiar. Sama choroba nie jest śmiertelna – zagrożenie stwarzają dopiero powikłania, zwłaszcza u ludzi starszych. W ostatnich latach pandemie grypy rozprzestrzeniają się z Azji.

To prawda, że grypa jest zaraźliwa. Ale jak to się dzieje, że w mgnieniu oka ogarnia cały świat?

Uczeni węgierscy doszli do wniosku, że winę ponoszą zwierzęta. Często chorują kury i świnie, lecz ich grypa kończy się po 2–3 dniach. Pokonane wirusy nie znikają jednak przez wiele miesięcy, żyją latami w tkankach zwierzęcia.

Przypuszcza się, że groźne pandemie grypy rozprzestrzeniają nosiciele wirusów... przelotne ptaki. **(mw)**

„Kasprowy Wierch" w porcie Gdynia!

Jest nie tylko największym statkiem, jaki kiedykolwiek pływał pod polską banderą, ale i największą jednostką jaka w ogóle weszła na wody Bałtyku!

„Kasprowy Wierch", tankowiec zbudowany na zamówienie Polskiej Żeglugi Morskiej w stoczni w Hamburgu (RFN) może jednorazowo przyjąć do swoich 13 zbiorników 137.160 ton ładunku!

W pierwszy swój rejs, „mamut" udał się pod balastem z Hamburga do Nowego Orleanu w USA, gdzie przyjął 80 tysięcy ton kukurydzy. Z tym ładunkiem w dniu 1 grudnia zawinął do Gdyni.

Jednostka ta od przyszłego roku — kiedy to zostaną uruchomione nabrzeża paliw płynnych — zawijać będzie do Portu Północnego w Gdańsku a do tego czasu, korzystając z czystych tanków, transportować będzie zboże.

Długość statku wynosi 284 metry, a szerokość ponad 43 m, wysokość do pokładu — ponad 20 metrów.

Załoga statku składa się z 34 osób, oczywiście wszyscy marynarze i oficerowie zostali przed zaokrętowaniem na tę jednostkę specjalnie przeszkoleni a kapitan – Zygmunt Batko odbył kurs dowodzenia dużymi statkami we francuskim ośrodku Port Revel.

(W.M.)

Foto: J. Pałkiewicz

Dziś przedstawiamy:

CZECHOSŁOWACJA

Nasz południowy sąsiad Czechosłowacka Socjalistyczna Republika budowana była przez dwa samoistne i równouprawnione narody – słowacki i czeski. Jest rzeczą znamienną, że właśnie Komunistyczna Partia Czechosłowacji walczyła o sprawiedliwe rozwiązanie problemu narodowościowego w CSRS, jak i to, że w Słowackim Powstaniu Narodowym pod kierownictwem swej partii naród słowacki opowiedział się za połączeniem z narodem czeskim i za budową republiki czechosłowackiej.

Czechosłowacja, która swój najbardziej dynamiczny rozwój notuje w okresie przynależności do obozu socjalistycznego dużą wagę przywiązuje do badań naukowo-technicznych. Ostatnie Plenum KC KPCz poświęcone było m.in. tym sprawom. Przyrost dochodu narodowego CSRS w latach 1971–74 wynosi 67 mld koron (o 6 mld wyższy od zaplanowanego), przy czym w 95 proc. źródłem tego przyrostu jest zwiększona wydajność pracy. Produkcja modernizowanych w ostatnich latach zakładów przemysłowych wzrosła w stosunku do roku 1970 o 25 proc. Rolnictwo, mimo wielu kłopotów związanych z tegoroczną powodzią wyprodukowało w tym roku 10,5 mln ton zbóż, czyli o połowę więcej niż w 1970 roku. Nowe mieszkania w bieżącej pięciolatce otrzyma 2 mln osób. Przeciętne płace w Czechosłowacji w porównaniu z rokiem 1970 są o 15 proc. wyższe i wynoszą średnio 2230 koron.

W listopadzie br. w Pradze otwarta była przez 18 dni polska wystawa gospodarcza. Zwiedziło ją 200 tys. osób. Pomiędzy naszymi krajami rozwija się współpraca. Czechosłowacja pomaga nam w budowie m.in. „Huty Katowice" i „Zawiercie", a my budujemy tam dużą elektrownię, fabryki kwasu siarkowego, cukrownię i drogi. Wartość prac wykonanych przez polskich specjalistów w CSRS oblicza się na 45 mln rubli. CSRS bierze również udział w kooperacji pomiędzy krajami RWPG. Jedną z większych inwestycji jest budowa (wspólnie z innymi krajami RWPG) 2750-kilometrowej magistrali gazociągowej z Oranienburga do zachodnich granic ZSRR.

Nasi czescy przyjaciele zanotowali, iż przyrost naturalny w ich kraju zwiększył się w tym roku o 9,3 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Wpłynęła na to polityka udogodnień socjalnych dla rodzin z małymi dziećmi, obejmująca m.in. długoterminowe pożyczki, z których skorzystało 250 tys. młodych małżeństw. (rm)

Obszar: 127 869 km kw.; ludność: 14 mln 524 tys.; Stolica: Praga; jedn. monetarna: 1 korona = 100 halerzy.

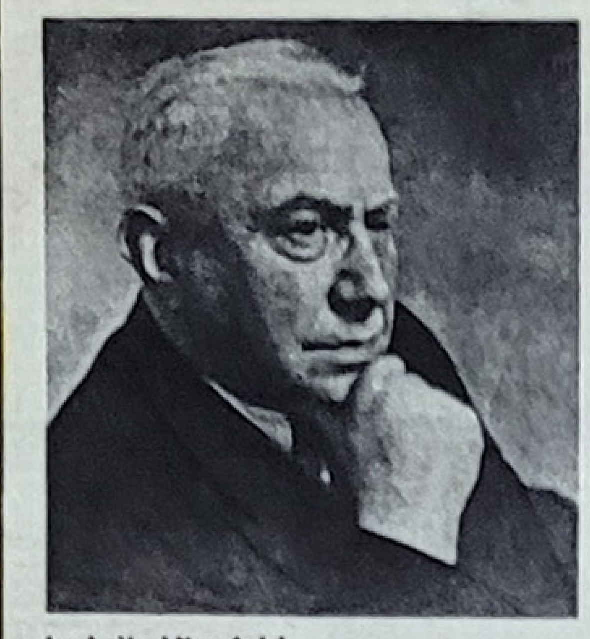

Ludwik Hirszfeld.

PRZETACZANIE krwi, czyli transfuzja, jest dziś powszechnie stosowanym zabiegiem, m. in. przy ciężkich operacjach, zatruciach i chorobach krwi. Krew to najcenniejszy lek, jaki może otrzymać człowiek. Mimo rosnącej roli chemii farmaceutycznej **krew jest lekiem niezastąpionym.** Dotychczas nie udało się wyprodukować drogą syntezy chemicznej nawet dobrze znanych już preparatów krwiopochodnych. Jedynym źródłem jest zdrowy człowiek, a świeżą krew można przechowywać tylko 30 dni.

W bieżącym roku obchodziliśmy po raz trzeci **„Dni Honorowego Krwiodawstwa".** Inicjatorem tej najpiękniejszej w dziejach ludzkości akcji jest Polski Czerwony Krzyż. Tegoroczna akcja zbiegła się z 20 rocznicą śmierci wybitnego polskiego uczonego **Ludwika Hirszfelda,** współtwórcy nauki o grupach krwi, organizatora krwiodawstwa w Polsce.

POLSCE POTRZEBA 500 TYS. LITRÓW KRWI ROCZNIE!

Na całym świecie zużycie krwi i preparatów krwiopochodnych wzrosło po II wojnie światowej prawie dziesięciokrotnie.

Według obliczeń Służby Krwi, dla zaspokojenia wszystkich potrzeb w naszym kraju, trzeba rocznie pobierać 500 tys. litrów krwi. Nie jest u nas dobrze z krwiodawstwem, skoro w ubiegłym roku pozyskano zaledwie 325 tys. litrów, z czego prawie 245 tys. litrów oddali krwiodawcy honorowi. Wynika to głównie z tego, że ludzie nie zdają sobie sprawy, jak ważnym problemem jest dawstwo krwi.

W zeszłym roku mieliśmy w Polsce 93 tysiące płatnych dawców krwi i ponad 845 tysięcy krwiodawców honorowych. Jest to niby dużo, a jednak za mało, bo dopiero półtora miliona zarejestrowanych krwiodawców, z których każdy oddałby 400 mililitrów krwi rocznie, umożliwiłoby zaspokojenie potrzeb Służby Krwi i zrównanie się Polski z przodującymi krajami europejskimi (Bułgaria, Szwajcaria, Szwecja, Finlandia).

KTO I GDZIE MOŻE ODDAĆ KREW?

W każdym województwie są Stacje Krwiodawstwa. Może się tam zgłaszać **każdy człowiek w wieku od 18 do 60 lat i oddać honorowo krew.** Pobiera się ją dwa razy w roku i wtedy, kiedy zachodzi pilna potrzeba.

Polski Czerwony Krzyż kładzie duży nacisk na planowanie wizyt w punktach pobierania krwi, żeby oszczędzić krwiodawcom wyczekiwania. Dużą pomocą są tu **kluby honorowych dawców krwi.** Powstają one przy większych zakładach pracy, a nawet przy szkołach.

Na przykład w woj. zielonogórskim jest takich klubów 92. Wyróżniają się kluby przy **Kostrzyńskich Zakładach Papierniczych, gorzowskim „Stilonie", Przychodni Obwodowej PKP. Tradycyjnie ofiarnymi krwiodawcami są tu milicjanci, zwłaszcza z Powiatowej i Miejskiej Komendy MO w Gorzowie oraz funkcjonariusze MO z Zielonej Góry.**

Na Lubelszczyźnie jest 141 klubów. **Pierwszy i największy to klub przy Zakładach Azotowych w Puławach.** W tegorocznych Dniach Krwiodawstwa wyróżnili się **uczniowie szkół Lubelszczyzny.** W Lublinie oddało honorowo ponad 5,5 litra krwi **29 uczniów z Technikum Przemysłu Spożywczego, 3 litry – 15 uczniów z Technikum Odzieżowego. Specjalna ekipa stacji krwiodawstwa pobrała krew od 130 uczniów z Technikum Rolniczego w Ostrowie Lubelskim.**

To tylko nieliczne przykłady świadczące o rosnącym zrozumieniu akcji krwiodawstwa i rozszerzaniu się pogotowia ludzi dobrej woli, którzy własną krwią ratują zdrowie i życie innym.

BEZSPORNIE ZASŁUŻENI

Rozmaitymi miarami określa się ludzkie zasługi. W przypadku honorowych dawców krwi zasługa jest tak wymierna i tak oczywista, że nie ma dyskusji. Rekrutują się niemal ze wszystkich zawodów i środowisk społecznych. Wielu z nich ma za sobą życiowe rekordy. Na przykład **Jan Zając** – rolnik z Turowa – oddał już bezpłatnie 100 litrów krwi! Ponad 20 litrów oddali również **Jan Cieślak** – kolejarz z Werbkowic, **Andrzej Ciołek** – pracownik Cukrowni w Rejowcu i **Ewa Dadej** – położna ze Szpitala Miejskiego w Kraśniku.

Dla nich i dla wielu innych, najzaszczytniejszym wyróżnieniem jest odznaka **„Zasłużony Honorowy Dawca Krwi".** Jest ich coraz więcej wśród młodzieży.

Najwyższe odznaczenie za krwiodawstwo.

Z GRUPĄ KRWI W DOWODZIE OSOBISTYM

Od marca ubiegłego roku trwa wpisywanie wyników badań grup krwi do dowodów osobistych. Informacja o cechach krwi stanowi autorytatywne zaświadczenie dla wszystkich placówek służby zdrowia, dlatego też badania przeprowadza się bardzo skrupulatnie. Jest to bardzo ważne również dla badanego. Znajomość grupy krwi ułatwia lekarzom rozpoznanie różnych chorób i przydatności krwi do ewentualnej transfuzji.

Pierwszeństwo badań i wpisu do dowodu osobistego mają krwiodawcy, pacjenci leczeni krwią i osoby wykonujące zawody szczególnie zagrażające zdrowiu i życiu, a więc m. in. kierowcy, kolejarze, tramwajarze, załogi statków i pracownicy zakładów chemicznych.

NARODZINY NAUKI O GRUPACH KRWI

Badaniom właściwości krwi poświęcił się w 1910 r. wybitny polski **uczony LUDWIK HIRSZFELD.** Mając 23 lata (rok 1907) uzyskał dyplom lekarski w Berlinie, w czasach, kiedy w Polsce nie było wyższych uczelni medycznych. Bezpośrednio po uzyskaniu dyplomu Hirszfeld został asystentem profesora **Emila van Dungerna** w Instytucie Badania Raka w Heidelbergu. Razem z nim badał początkowo właściwości krwi psów. Uczeni badali krew pobraną od wielu psów i dla uproszczenia oznaczali próbki literami A, B, C, D itd. Po wielu żmudnych badaniach stwierdzili, że u psów występują tylko dwie grupy krwi. Oznaczyli je literami A i B. Wykryli ponadto, że krew psa z grupą A, wstrzyknięta psu z grupą B wywołuje szkodliwe zmiany w surowicy (zlepianie się czerwonych krwinek), natomiast wstrzyknięcie krwi z tej samej grupy jest zabiegom nieszkodliwym.

Pomocą w dalszych badaniach był dla Dungerna i Hirszfelda artykuł wiedeńskiego uczonego, dra Landsteinera, który w 1901 roku wysnuł przypuszczenie, że niepowodzenia przy transfuzjach spowodowane są różnicą krwi u poszczególnych ludzi. Dungern i Hirszfeld postanowili przeprowadzić badania na ludziach. Zabiegom ich poddali się profesorowie i asystenci uniwersytetu w Heidelbergu wraz z rodzinami.

Okazało się, że ludzie mają również dwie podstawowe grupy krwi. Oznaczono je literami A i B. Wśród badanych znaleźli się jednak osobnicy, których krew należała do obydwu grup jednocześnie. Określono ten typ nazwą AB. Byli również tacy, których krwinki nie zlepiały się pod wpływem żadnej krwi. Typ ten określono nazwą „zero". W czasie pierwszej wojny światowej Hirszfeld stwierdził, że u wszystkich narodów występują określone przez niego grupy krwi, tylko w różnych stosunkach procentowych. Mianowicie grupa A przeważa wśród ludzi mieszkających w Europie, a grupa B – wśród narodów wschodnich.

Znalazło to potwierdzenie w późniejszych badaniach, kiedy Hirszfeld po wielu latach pobytu na obczyźnie wrócił do Warszawy i zaczął pracować w Państwowym Zakładzie Higieny. Był to główny ośrodek badań krwi w Polsce. Osiągnięte przez Hirszfelda wyniki pozwoliły na upowszechnienie przetaczania krwi, czyli transfuzji.

W ostatnich latach twórczej pracy, prof. Ludwik Hirszfeld zamieszkał na przedmieściu Wrocławia. Miał za sobą ponure lata drugiej wojny światowej i hitlerowskiej okupacji. Mimo to jego pasja badawcza nie osłabła. W osiem lat po wojnie, czyli w roku 1953 mógł się poszczycić tym, że był **organizatorem krwiodawstwa w Polsce.**

Zmarł w roku 1954 w wieku 70 lat. Pracą swoją przedłużył życie wielu pokoleniom.

Oprac. WACŁAW BISKO
Zdjęcia – CAF

Jedna z członkiń Klubu Honorowego Dawcy Krwi w Janikowskich Zakładach Sodowych (woj. bydgoskie). Połowa członków tego klubu ma Złotą Odznakę Honorowego Dawcy Krwi.

MIĘDZYNARODOWY ROK KOBIET

ONZ – Nowy Jork. Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w związku ze zbliżającym się Międzynarodowym Rokiem Kobiet zaleciło rządom wszystkich krajów podjęcie kroków zmierzających do zrealizowania zasady pełnej integracji kobiet w życiu społecznym i ekonomicznym. Na tym samym posiedzeniu zgromadzenia przyjęto uchwałę w sprawie udziału przedstawicieli ruchów narodowowyzwoleńczych Afryki w pracach ONZ.

NIE BĘDZIE KARY ŚMIERCI W WIELKIEJ BRYTANII

WIELKA BRYTANIA. W Anglii po szeregu zamachów bombowych, o które podejrzewa się Irlandzką Armię Republikańską podjęto ustawę antyterrorystyczną. W Izbie Gmin dyskutowano również nad ponownym wprowadzeniem kary śmierci. Ostatecznie Izba Gmin wypowiedziała się stosunkiem głosów 369 do 217 przeciwko karze śmierci.

KLAUS ALTMAN UJDZIE KARZE

BOLIWIA. Sąd Najwyższy tego kraju orzekł, iż nie wyda przebywającego tam K. Altmana. O ekstradycję byłego szefa gestapo w Lyonie zwróciła się Francja.

POCZTÓWKA DO KAIRU I DAMASZKU

POLSKA. Polscy żołnierze pełniący służbę w jednostkach ONZ na Bliskim Wschodzie otrzymali za pośrednictwem „Sztandaru Młodych" od czytelników z całej Polski kartki z życzeniami świąteczno-noworocznymi oraz drobne upominki.

SZTANDAR PRACY I KLASY DLA „CZERWONEGO ZAGŁĘBIA"

POLSKA. Odbyło się tutaj uroczyste wręczenie Orderu Sztandaru Pracy I klasy załodze kopalni „Czerwone Zagłębie" przyznanego przez Radę Państwa w roku XXX-lecia PRL. Aktu dekoracji dokonał premier Piotr Jaroszewicz.

NOWE DOWODY OSOBISTE

POLSKA. Od 1 stycznia 1975 r. obywatele polscy składać będą wnioski o wydanie dowodu osobistego w najbliższych urzędach gminnych, dzielnicowych czy miejskich. Osoby, które ubiegać się będą o otrzymanie dowodu po 1 stycznia dostaną dokument w nieco zmienionej szacie. Będzie tam m. in. więcej miejsca na dokonywanie różnych wpisów. Nie przewiduje się natomiast wymiany już posiadanych dowodów, które zachowują swą ważność. Osoby w wieku od 13 do 18 lat mogą otrzymać dokument tożsamości. Natomiast obowiązek posiadania tymczasowego dowodu ma młodzież, która ukończyła 16 lat i podejmuje pracę lub naukę, a nie zamieszkuje razem z rodzicami lub opiekunami.

POMOC NA MORZU

POLSKA. Dyrekcja przedsiębiorstwa rybackiego „Dalmor" otrzymała od kapitana swej przetwórni „Lepus" telegram z okolic Afryki. Okazuje się, że w pobliżu Dakaru polscy rybacy natknęli się na unieruchomiony cypryjski frachtowiec, wzięli go na hol i doprowadzili do Dakaru. **(ram)**

Ludzie codziennej przygody

Chrzest na „Krowim Ogonie"

Klękam na samym środku sali kinowej „Domu Rybaka". Towarzyszy temu huraganowy śmiech obecnych. Śmiać się jest z czego. Oto Prozerpina podtyka mi pod nos dłoń wielkości młyńskiego koła.

— Ucałować należy — wyjaśnia kokieteryjnie z wysokości dwóch metrów, bowiem za małżonkę króla mórz i oceanów przebrał się nikt inny tylko najwyższy z rodziny Blejów — Zbyszek. Za to Neptun, przy małżonce swej malutki, szczuplutki, niknie w czarnym fraku. Jest nim rybak z „Kogi" — Andrzej Sala.

— Nie śmiać się, a wierność morzu przyrzekać! — gromi Tryton, mieszając pędzlem do malowania ścian w kuble z jakimiś obrzydliwościami.

Przyrzekam. Wycieram z twarzy mydliny. Mogę rozejrzeć się po sali...

Dziś odbywa się tu zjazd Klubów Ochrony Środowiska z województwa gdańskiego. A że do ochrony środowiska należy również ochrona tradycji i obrządków morskich — helanie z klubu o nazwie „MIĘDZYMORZE", którzy są gospodarzami dzisiejszej imprezy, postanowili ochrzcić swoich gości.

Klub „MIĘDZYMORZE", któremu prezesuje kierownik Muzeum Rybackiego mgr Roman Klim istnieje zaledwie rok. Aż wierzyć się nie chce, że przez ten rok jego członkowie wydeptali w tym czasie ponad 700 kilometrów wycieczkowych tras, zapisali na taśmach magnetofonowych dziesiątki rybackich opowieści, że dzięki tym wyprawom nowe obiekty znalazły się w rejestrach bądź jako budowle warte opieki, bądź jako pomniki przyrody, a do Muzeum Rybackiego na Helu — trafiły nowe eksponaty. Jedna z ostatnich wypraw — zorganizowana dla uczczenia pierwszej rocznicy założenia klubu — prowadziła przez łebskie wydmy.

Na słowińskiej „Siczy"

Sicz to legendarny obóz kozaków ukraińskich... A w samym sercu łebskich wydm istnieje miejsce zwane Boleniec. Tam rybacy z Kluk suszyli i reperowali sieci, przygotowywali sprzęt. Podobnie jak na dalekiej Ukrainie — wstęp do rybackiego obozu wzbroniony był... kobietom. Legenda mówiła, że kiedy stopa niewiasty dotknie Boleńca — znikną wszystkie ryby z łebskiego jeziora...

Tam, gdzie wydmy schodzą łagodnie do jeziora, poprzedzane przez pas krzewów i trawy — do dzisiejszego dnia bije źródełko słodkiej wody, a także zachowała się ostatnia z rybackich kurnych chat, lepiona z gliny i słowińskim zwyczajem wzmacniana belkami. Rad by i tę chałupę rybacką zabezpieczyć pan Klim. Niestety, Boleniec od Helu zbyt daleko leży... Na osłodę kierownik radiolatarni w Czołpinie, a były rybak z Kluk, pan Antoni Korczyński, obiecał, że kiedy tylko lód skuje jezioro, wydobędzie zatopioną starą słowińską łódź dębową, ostatnią jaka się jeszcze zachowała. Bo pan Klim, gdyby mógł, wszystko, co z dawnym rybołówstwem jest związane ściągnąłby na Hel.

Krowi Ogon Rzeczypospolitej

Kaszubi przezywali z dawien dawna Półwysep Helski „Krowim Ogonem Rzeczypospolitej". Na samym końcu tego ogona znajduje się 3,5-tysięczne miasteczko Hel. Legenda mówi, że przed wiekami istniał tu inny Hel, że jego mieszkańcom z dobrobytu poprzewracało się w głowach, że za karę miasteczko wraz z mieszkańcami pochłonęło morze.

Pan Roman mieszka w Helu nie więcej niż trzy lata. Rozmiłowany w turystycznych włóczęgach, w historii i legendach nadmorskich osad opowiada, że stary Hel istniał naprawdę. Miasto było znane i bogaciło się na rybie, tu bowiem występowały duże ławice śledzi. Śledzie zmieniły trasę wędrówek i przeniosły się bardziej na północ. Mieszkańcy opuszczali stare miasto i osiedlali się bliżej cypla. Ale była też druga przyczyna upadku. Zatoka regularnie atakowała południowy brzeg, zabierając piach i odkładając go od strony wschodu i północy. Zapisy mówią, że kościół świętego Piotra, w którym mieści się obecne muzeum, znajdował się niegdyś około 300 metrów od linii brzegowej. Teraz morze jest tuż za murem, a po starym Helu w ogóle śladu nie ma...

Ostatnie rejowce

Muzeum Rybackie na Helu otworzyło swe podwoje dla zwiedzających w dniu 7 maja 1972 roku. Pan Roman Klim twierdzi, że MUZEUM, a w szczególności SKANSEN ŁODZI RYBACKICH, można nazwać POMNIKIEM CZYNU MIESZKAŃCÓW HELU.

Nim doszło do otwarcia, mieszkańcy miasta od harcerzy począwszy aż po tych bardzo dorosłych, przepracowali tu setki godzin.

Przed frontem budynku królują najcenniejsze eksponaty — dwa barkasy z Zalewu Wiślanego. Rodowód tych niezwykłych łodzi sięga XIV wieku. „Niezwykłych", bo barkasy, mimo iż pływały po Zalewie, posiadały cechy charakterystyczne dla morskich jednostek: stępkę, a na dziobie i rufie — półpokłady, w części środkowej natomiast wydzielone miejsce do przechowywania świeżych ryb, z przepływającą przez specjalne otwory w burtach wodą, tzw. sadz.

Jeszcze przed kilkunastu laty po Zalewie Wiślanym pływało 10 barkasów. Te dwa, jak na ostatnie rejowce w Europie przystało, nim trafiły na muzealne postumenty, odbyły pełną ryzyka i chwały podróż drogą wodną. Z Kątów Rybackich, Zalewem do Wisły Królewieckiej, Szkarpawą do Świbna i stąd przez Zatokę Gdańską na Hel. Cały transport od holownika począwszy, który udostępnił elbląski „ZAMECH", aż po dźwigi i pompy, odbywał się przy pomocy ludzi dobrej woli, którzy własną pracę i sprzęt traktowali jako swój wkład w powstawanie rybackiego skansenu. Tej społecznej postawie towarzyszyło niemałe ryzyko. ...Był lipiec 1972 roku. Pogoda sztormowa. Barkasy przeciekały. Przez cały czas z jednostek, które po raz pierwszy i ostatni w okresie swego istnienia odbywały morski rejs trzeba było pompować wodę. Przez te barkasy i przez to holowanie pan Klim omal nie spóźnił się na własny ślub!

Zostawił je w Świbnie i w Urzędzie Stanu Cywilnego w Elblągu stawił się brudny i nie ogolony, dokładnie pół godziny przed uroczystością. I zaraz po niej musiał szybko wracać, bo barkasy czekały, mogły się potopić, bo wreszcie był przede wszystkim organizatorem i twórcą jedynego w Polsce skansenu rybackiego, bo przez lata całe, jeszcze w czasie turystycznych wypraw z Elbląga nad Zalew Wiślany, widział te niezwykłe łodzie o prostokątnych żaglach, jakby żywcem wyjęte z epok, które przeminęły — w miejscu dla nich należnym — w muzeum.

*

Przez długi czas dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, dr hab. Przemysław Smolarek szukał kandydata na funkcję kierownika Muzeum Rybackiego w Helu. Niestety. Kandydatów nie było przez całe lata. Ale pewnego dnia dyrektor Smolarek dał anons do gazety...

Mgr. Roman Klim, z zawodu technolog drewna, pracował w Elblągu, ciesząc się sympatią kolegów i szacunkiem szefów. Miał dobrą pensję, niezłe mieszkanie. Działał przy tym w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, a konkretniej w Klubie „DELTA". Niejednokrotnie oczy pana Romana przyciągały stare rybackie łodzie, warsztaty szkutnicze... I pewnego dnia mgr Roman Klim przeczytał anons w gazecie...

WIESŁAWA MROCZEK

Przed frontem muzeum stoją na postumentach ostatnie rejowce w Europie.

Na pierwszym planie – magazynek rybacki z przeciętej łodzi a dalej – pomnik przyrody – najstarsze i największe drzewo na Helu. Zdjęcia A. Kamiński

OBRONA ZIMOWEJ TWIERDZY

Twierdzę budujemy w podobny sposób, jak igloo tylko bez sklepienia. Wysokość murów powinna umożliwiać swobodne odpieranie ataków „nieprzyjaciela". W tym też celu wewnątrz twierdzy gromadzimy amunicję – śnieżki. Na murach twierdzy umieszczamy chorągiewkę, której broni załoga 3–5 osobowa. Twierdzę atakuje oddział, równy liczebnie załodze twierdzy, którego zadanie polega na zdobyciu chorągiewki. Broniący starają się trafić przeciwników śnieżkami, celując w nogi i korpus. Każdy trafiony odpada z gry.

Jeśli w ciągu 5 minut atakujący nie zdobędą chorągiewki albo wszyscy zostaną trafieni – wygrywa załoga twierdzy. Co 5 minut role się zmieniają.

MECZ HOKEJOWY

Tworzymy dwie drużyny na łyżwach po 3–6 zawodników. Boisko (lodowisko) o dowolnych wymiarach dzielimy na dwie połowy. Każda z drużyn zajmuje swoją połowę. Na liniach kończących boisko ustawiamy bramki (klocki), których zawodnicy bronią na zmianę. Jeśli nie ma kijów hokejowych wystarczą kijki zakrzywione na końcach, a za krążek – klocek.

— 5 —

— 8 —

WIATROPĘD

Wiatropęd to coś w rodzaju bojera, czyli lodowe sanki z żaglem. Na lodowisku nawet 20-metrowej długości można wyczyniać różne ewolucje, wyścigi parami itp. Sztukę żeglowania na wiatropędzie można opanować w bardzo krótkim czasie.

trochę sznurka, papieru pakowego lub płótna bieliźnianego i klej. Ustalonych wymiarów dla takich żagli nie ma. Żagiel można wykonać ze zwykłego płótna lub klejonki papierowej. Drzewca składane, wtedy żagiel łatwo przenosić. Klejonkę wykonujemy z kilku warstw papieru, np. sześciu, w które wklejamy po trzeciej warstwie sznurki tak, żeby tworzyły siatkę o oczkach 10 cm. Końcówki sznurków służą do mocowania drążków.

Górny drążek „motyla" – gafel ma 150 cm, dolny – bom, 200 cm, poprzeczny – rejka, naprężający powierzchnię żagla, 100 cm. Czwarty drążek – halsowy, utrzymujący kąt 60 stopni między bomem i gaflem, 40 cm. Całość zaimpregnowana cienką warstwą farby olejnej. Posługiwanie się żaglem prezentujemy na rysunku.

— 12 —

— 6 —

Sposób wykonania wiatropędu dokładnie pokazany jest na rysunku, a materiału nie trzeba wiele. Można go zbudować z każdego rodzaju drewna, żagiel z kawałka brezentu, lub moc-

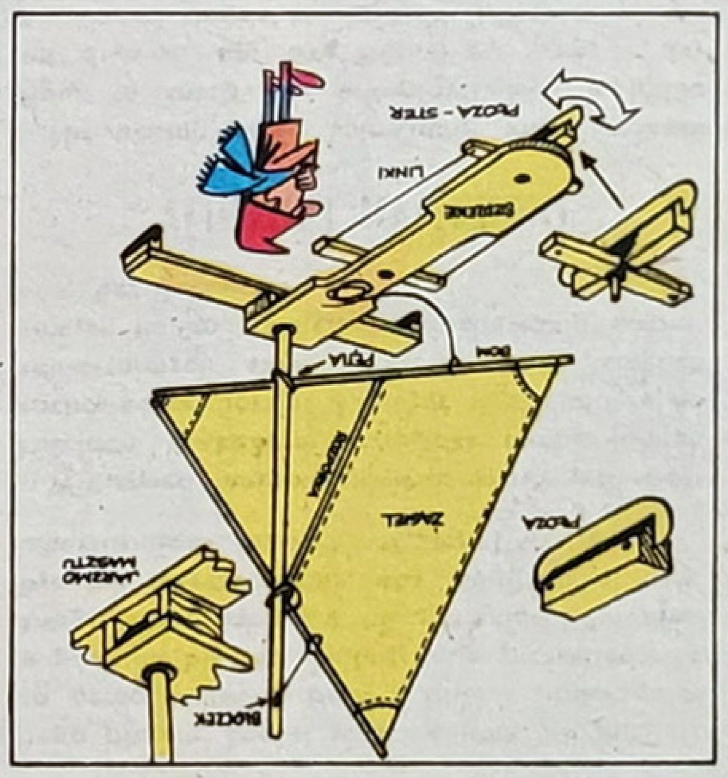

— 13 —

— 16 —

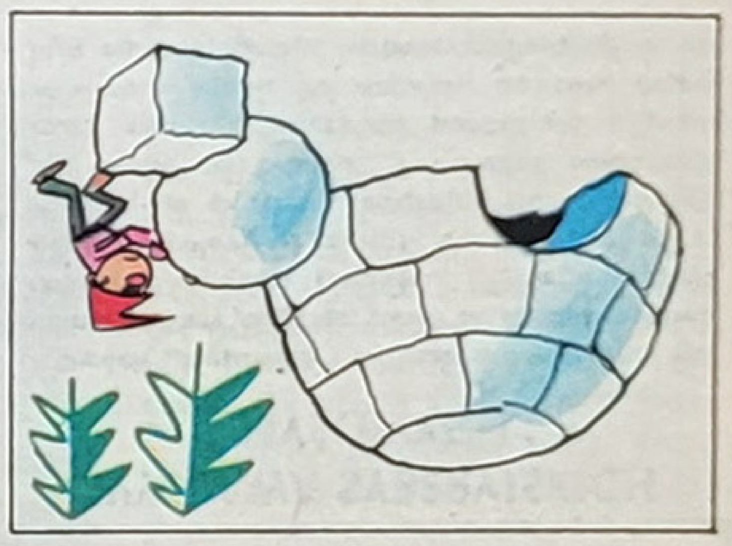

Igloo budujemy ociosując bryły mokrego śniegu na kształt cegieł o wymiarach 20 × 30 × 30 cm i układając je na obwodzie zarysowanego kręgu, cztery warstwy, jedna na drugiej, tworząc prostopadłą ścianę. Warstwę piątą i każdą następną układamy coraz bardziej ku środkowi tworząc kopulaste sklepienie. Wycinamy otwór tej wielkości, aby móc swobodnie wczołgać się do środka oraz niewielkie okno, którego szybę tworzy tafla lodu.

mową twierdzę, lub organizują zawody, np. strzeleckie – śnieżkami do tarczy.

— 4 —

WALCZYK NA LODZIE

Przygotowujemy lodowisko, magnetofon i taśmy z ulubionymi melodiami (ew. adapter i płyty), ławki dla publiczności, różnokolorowe kotyliony, czapy i lampiony.

Przebieg zabawy. Wszyscy uczestnicy wjeżdżają na lodowisko sznurem, trzymając się za ręce i okrążają lodowisko w takt walczyka. Wodzirej na czele. Następnie: jazda parami, zabawa w kotka i myszkę, konkurs kto szybciej jedzie tyłem, kto najładniej wykona jas...łkę, przekładankę, ósemkę itp., nauka jazdy parami dla najmłodszych. Na zakończenie wszyscy wesoło ta...czą walczyka.

Zabawa nabierze uroku jeśli wokół lodowiska urządzicie zimowy ogród zoologiczny; żyrafy, słonie, hipopotamy, krokodyle i inne zwierzaki ze śniegu, odpowiednio utwardzone przez zalodzenie.

ŚNIEŻNA STRZELNICA

Strzelnicę można urządzić na podwórku, w ogródku, w lesie lub w polu. A sposobów jest wiele. Oto dwa z nich.

● Na płocie lub pniu grubego drzewa lepimy ze śniegu (rysujemy kredą) obwód tarczy, zaznaczamy linię rzutów i rozpoczynamy „strzelanie". Zadanie polega na zalepieniu śnieżkami środka tarczy. Kto szybciej zalepi tarczę ten wygrywa.

● W odległości 15–20 m od linii rzutów ustawiamy trzy bałwanki lub kule śnieżne zatknięte na tykach. Każdy zawodnik sześcioma pociskami stara się trafić kolejno wszystkie figury. Zwycięża ten zawodnik, który największą liczbą strzałów trafił wszystkie figury.

Oprac. R. RATAJCZYK
Rys. W. Lewiński

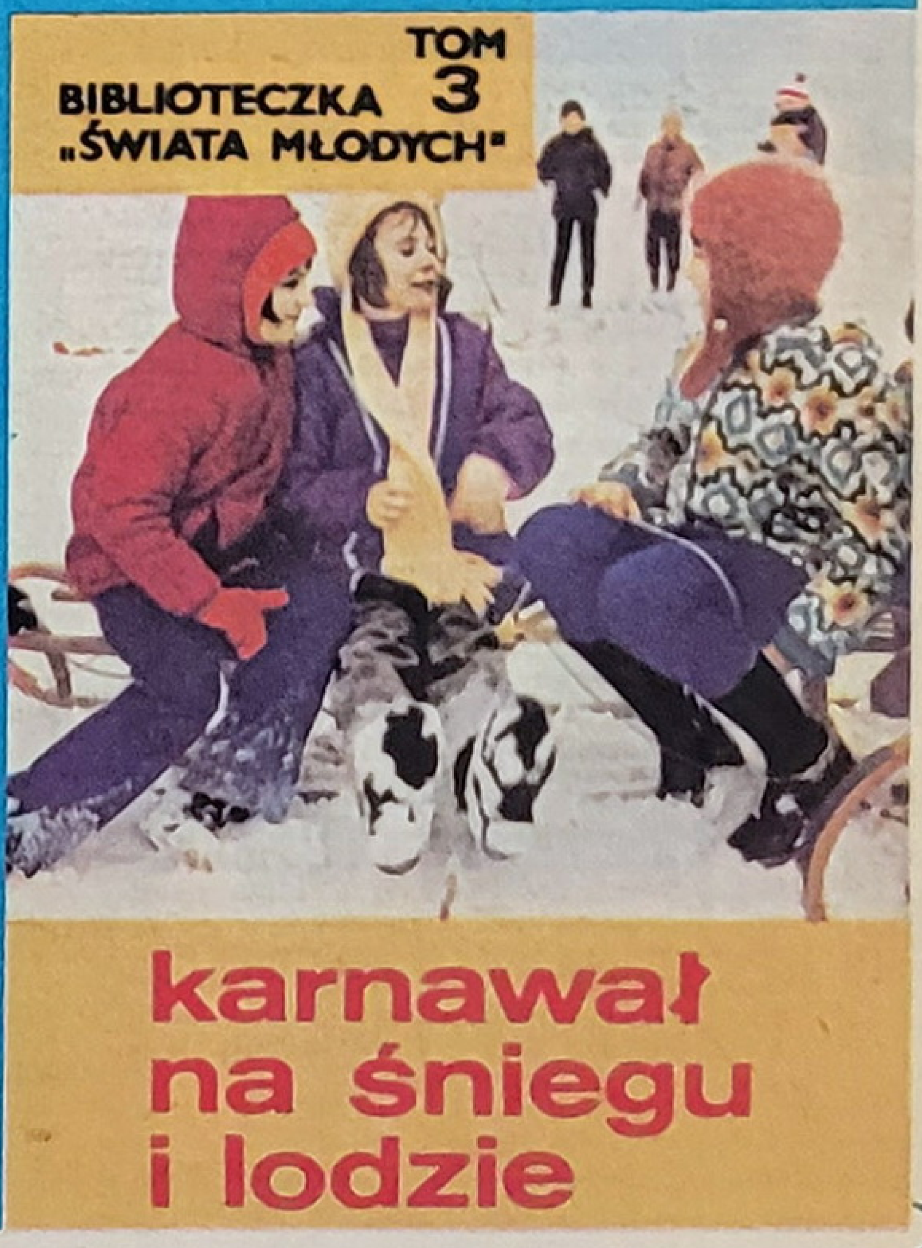

1) Jan Młodożeniec – absolwent warszawskiej ASP ukończył wydział plakatu u profesora Henryka Tomaszewskiego. Oprócz plakatów wykonuje ilustracje książkowe, projekty okładek, zajmuje się też reklamą, jest autorem pocztówek wydawanych przez „Ruch". Otrzymał wiele nagród i wyróżnień, głównie za plakaty muzyczne i dotyczące ochrony zabytków. Na zdjęciu widzicie go w jego pracowni pośród pędzli, słoików farb, flamastrów i projektów plakatów. Zdjęcie: CAF

GALERIA na WIETRZE

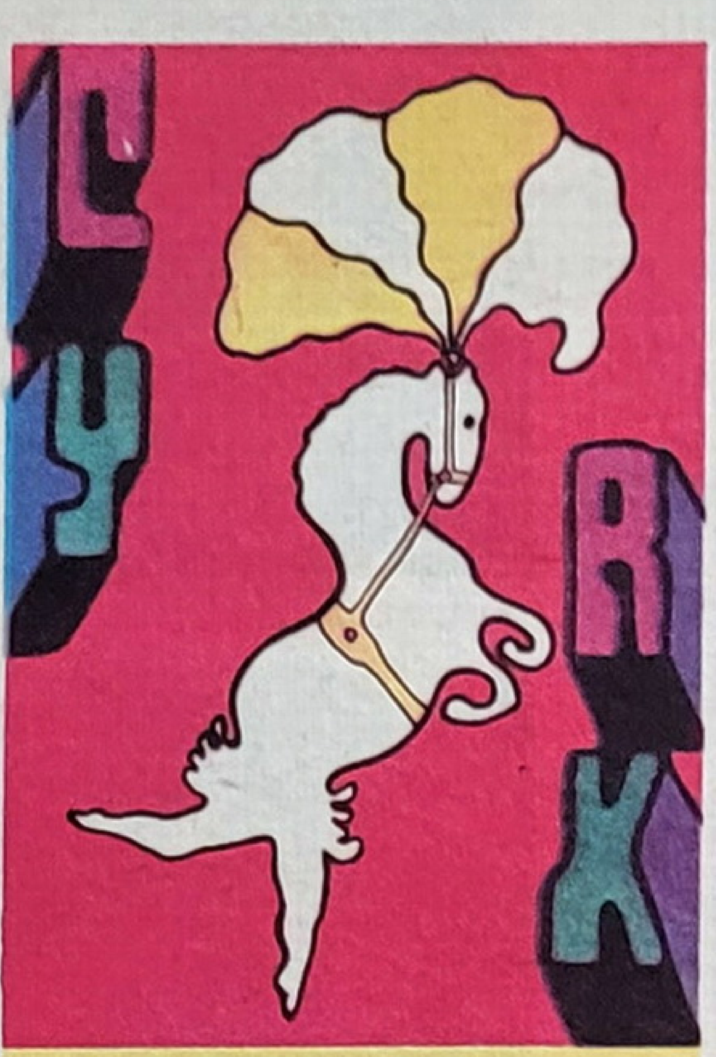

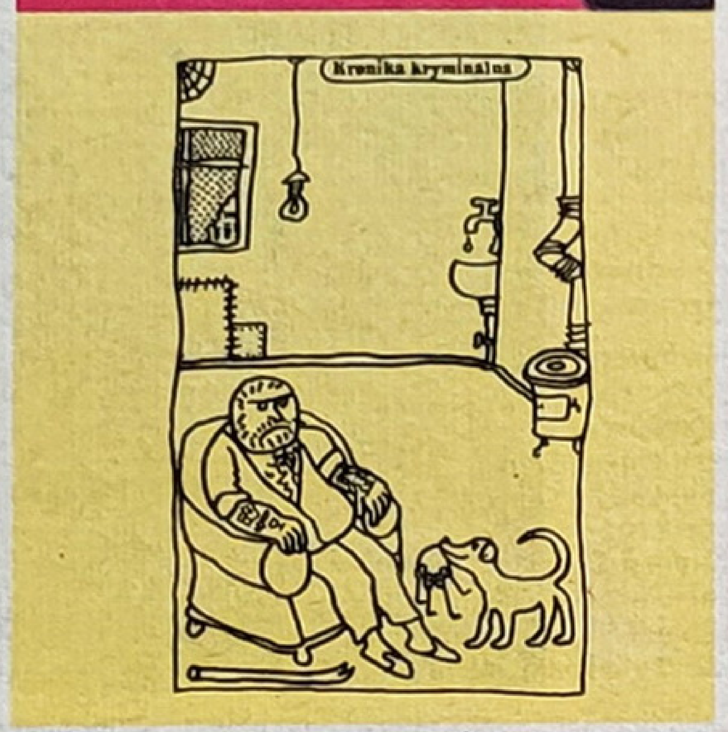

Na głowie białego konia powiewa fantazyjny pióropusz. Nogi są stopami baletnicy unoszącej się w tanecznym piruecie. Tego niezwykłego rumaka – artystę areny – namalował **Jan Młodożeniec.** Obok barwne litery układają się w magiczne słowo **CYRK.**

Plakat wisi wprost na ulicy, jego żywot jest krótki, nie oszczędza go bowiem ani wiatr ani deszcz. Po kilku dniach zniknie przykryty następnym. Plakat musi więc być zaskakujący w pomyśle, musi przyciągać uwagę, po prostu „zaczepiać".

Jan Młodożeniec jest autorem ponad 100 projektów na plakat. Jego nazwisko widnieje więc na barwnych płachtach papieru, które wraz z pracami innych artystów-grafików tworzą swoistą galerię na wietrze. Artysta jest synem poety, jednego z współtwórców polskiego futuryzmu – Stanisława Młodożeńca.

– Ojciec był nauczycielem w gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, wykładał język polski – opowiada Jan Młodożeniec, którego odwiedziłam w jego pracowni. – Obydwoje z siostrą okropnie żeśmy się wstydzili, że nasz ojciec pisze wiersze i jest poetą... Mieszkaliśmy na terenie gimnazjum, w budynku przeznaczonym dla profesorów.

Szkoła miała niezłą drużynę piłki nożnej, byłem jej wielbicielem. Jako malec pętałem się stale wśród starszych chłopaków i pamiętam, jak bardzo się martwiłem, że lada dzień, z powodu zbliżającej się matury opuści drużynę piłkarską jej świetny bramkarz. Nazywano go „Danka". W imię sportu błagałem ojca, aby ściął „Dankę" na maturze i w ten sposób ocalił go dla piłkarskiej jedenastki. Ojciec mnie nie posłuchał.

Gimnazjum im. Batorego ukończyłem po wojnie a w 1955 r. otrzymałem dyplom Akademii Sztuk Pięknych. Początkowo bardziej interesowałem się szatą graficzną książek: opracowałem album o Warszawie pt. „Miasto Nieujarzmione". Całe góry pięknych okładek książkowych – o tym marzyłem. Wkrótce zająłem się i plakatem. Projektuję plakaty o tematyce filmowej, teatralnej, muzyczne, cyrkowe i inne. Plakatem można wiele powiedzieć o naszej kulturze za granicą.

Język plakatu musi być lapidarny. Osobiście jestem za jak największą różnorodnością zarówno w kolorystyce jak i formie. I mimo wszystko – z pewnym żalem myślę, że rola plakatu na ulicach miast, dzisiaj jest chyba mniejsza jak 20 lat temu... Ludzie chodzili wtedy ubrani na szaro, nie było telewizji i każdy pojawiający się nowy plakat był wydarzeniem kulturalnym! No, ale za to teraz mamy nawet Muzeum Plakatu w Wilanowie, a co dwa lata odbywa się w Polsce międzynarodowa impreza pt. „Biennale Plakatu". Chyba zbyt mało zwraca się na tę imprezę uwagi...

Ostatnio zaprojektowałem (jest już wydrukowany) plakat do filmu produkcji włosko-francuskiej pt. „Konformista". Przedstawia twarz człowieka w kapeluszu – twarz zapiętą na cztery guziki. Mam kilka prac, które lubię bardziej niż inne. Na przykład plakat „Chłopi" do opery Witolda Rudzińskiego wystawianej w Teatrze Wielkim w Warszawie, plakat do baletu L. Różyckiego „Pan Twardowski" czy do „Mizantropa" Moliera.

Ilustruję także książki, ale nie dla młodzieży, raczej dla dorosłych. Współpracuję stale z „Miesięcznikiem Literackim" – lubię rysunek satyryczny. Niedawno przygotowałem opracowanie graficzne do wyboru humoresek pt. „Z czego się śmieją Amerykanie". A ja z czego się śmieję? Lubię sobie trochę ponarzekać... Ale cieszy mnie wiadomość, że młodzież zbiera plakaty i ozdabia sobie nimi swoje mieszkania. A jak słyszę i redakcja „Świata Młodych" także ma własną galerię plakatu...

– To prawda. Dlatego poproszę pana o kilka plakatów do tej naszej galerii, i ogromnie żałuję, że możemy tylko jedną spośród pana znakomitych prac przedstawić naszym czytelnikom...

ANNA GRZYBOWIECKA

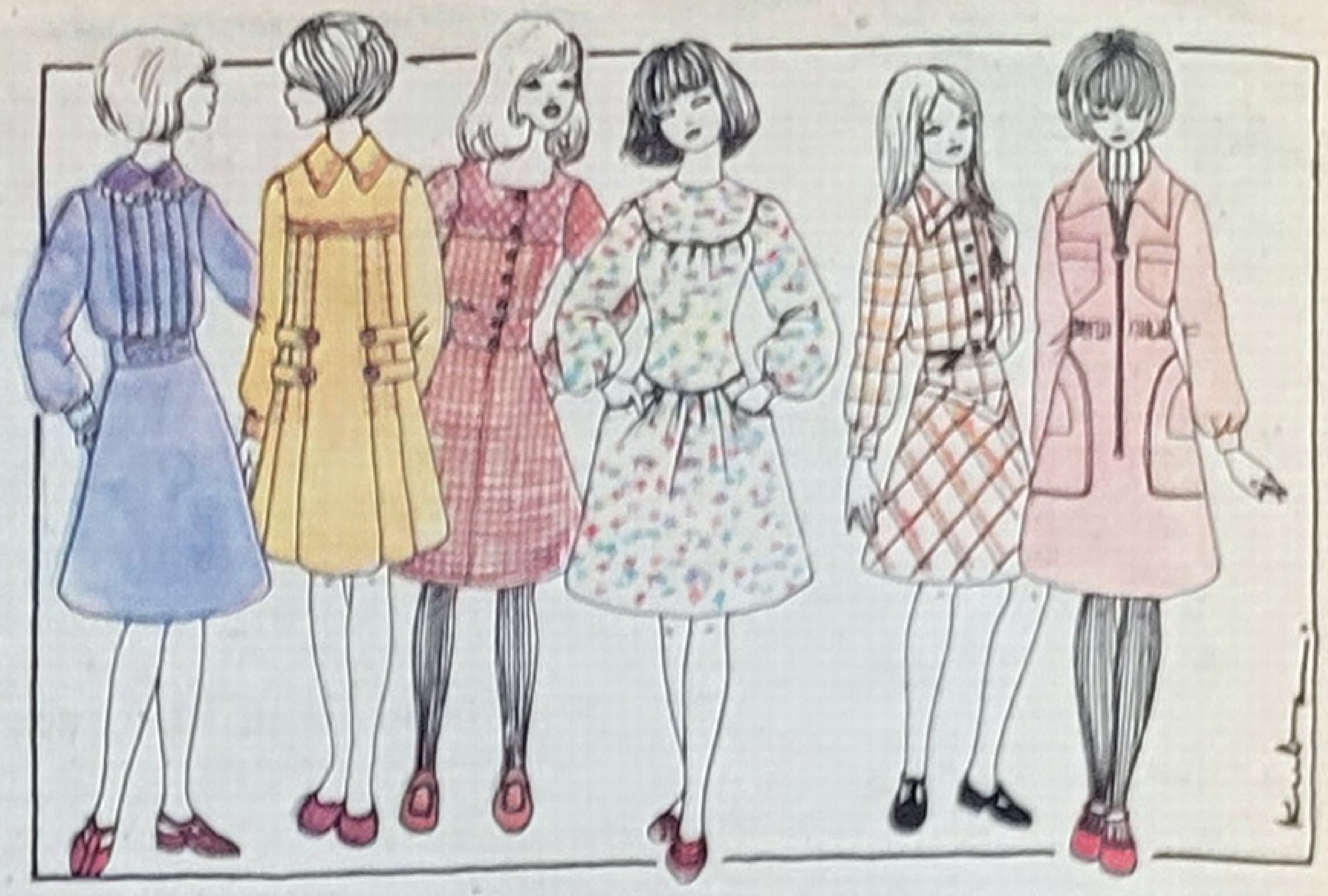

DOM MODY świata młodych

Sukienki na każdą okazję

Z sukienkami już tak jest, że jedne z Was bardzo je lubią, życia sobie bez nich nie wyobrażają, a inne obywają się bez nich doskonale. Stają się one powoli coraz bardziej modne i chyba niezbyt odległa jest sytuacja, gdy żadna bluzka z żadną spódnicą nie zastąpi całej sukienki jako stroju najbardziej wizytowego.

Dzisiaj przedstawiam Wam kilka sukienek o bardzo różnym charakterze. Ta w kolorowe kwiatki jest np. super-wizytowa i zupełnie nie nadaje się na szatę codzienną. Podobnie przedstawia się rzecz z modelem pierwszej od lewej, niebieskim. Jest to sukienka zupełnie prościutka, jedyną jej ozdobą są drobne pliski z przodu bluzki i fantazyjnie przystębnowany pasek. Okrągły kołnierzyk i mankiety obszyte są falbanką z wąziutkiej białej koronki. Oczywiście ta falbanka nie jest przyszyta na „mur", bo, żeby spełniała swą dekoracyjną rolę musi być o wiele częściej niż cała sukienka prana. I jeszcze jedna uwaga do sukienki w kwiatki — ma ona bardzo ładny i wdzięczny fason, ale nadaje się niestety jedynie dla osób bardzo szczupłych (marszczenia!).

Pozostałe cztery sukienki są mniej wizytowe, chociaż i żółta, i obie kraciaste można z powodzeniem założyć idąc do teatru, na wizytę rodzinną, na młodzieżową prywatkę, na zabawę. Mają one charakter bardziej uniwersalny, są więc bardzo wygodne, bo można je częściej wykorzystywać. Zwracam uwagę Waszą na oba modele kraciaste. Kraty — od największych do najmniejszych – są w dalszym ciągu bardzo modne. Szyjąc z nich sukienki warto pamiętać o tym, że „przebojem" są łączenia kraty krojonej prosto z kratą skrojoną ukosem.

I pozostała jeszcze jedna sukienka, pierwsza z prawej. Nie ma ona charakteru stroju wytwornego i wizytowego, natomiast w moim przekonaniu jest cudownym tzw. „domowym ciuchem". Powinna być bardzo ciepła, najlepiej ze sztruksu czy aksamitu i dostatecznie luźna, aby można było pod nią wsadzić nie tylko cienki pulowerek czy bluzkę ale i bardzo gruby golf. W takim stroju nawet największy zmarzluch poczuje się zaraz ciepło i przytulnie, nie?!

RIUSZKA

WYPRAWA SYBERYJSKICH MYŚLIWYCH

Dwóch „myśliwych" wyrusza o oznaczonej godzinie z bazy ciągnąc sanki ze sprzętem biwakowym i zapasem żywności. Tylko oni znają punkt docelowy. Pozostali uczestnicy wyprawy wyruszą po godzinie podążając śladami sanek, aby trafić do biwaku. Po drodze rozpoznają tropy zwierząt, odczytują pozostawione przez myśliwych znaki. Po dotarciu do celu rozpalają ognisko, gotują herbatę, budują igloo, zi-

— 3 —

nego płótna. Żagiel umocowujemy na maszcie za pomocą dwóch pętli z linki i podciągamy w górę na bloczku. Dolną pętlę zaczepiamy za knagę znajdującą się na maszcie. Bom musi być tak przymocowany, aby mógł się obracać umożliwiając „łapanie" w żagiel wiatru.

Wiatropęd można budować w różnych wielkościach. W każdym przypadku trzeba jednak zachować proporcje. Żeglując wiatropędem na zamarzniętych stawach, jeziorach i rzekach zawsze trzeba pamiętać o zachowaniu warunków bezpieczeństwa.

TURNIEJ RYCERSKI

Na trasie zjazdu ustawiamy kilka różnych figur ze śniegu, w odległości 5–6 m jedna od drugiej, np. trzy figury po lewej i trzy po prawej stronie toru zjazdu. „Rycerz" posługuje się tyką (kopią) lub śnieżkami, którymi w czasie zjazdu stara się trafić kolejno wszystkie figury. Za każde trafienie otrzymuje ustaloną wcześniej ilość punktów. Jeżeli kilku zawodników uzyskało taką samą ilość punktów, rywalizują ze sobą dotąd, aż na turniejowym

— 14 —

Grę można z powodzeniem przeprowadzić na lodowisku: wyznaczamy linię startu i linię mety, między którymi rozrzucamy przedmioty. Zasady gry jak na sankach.

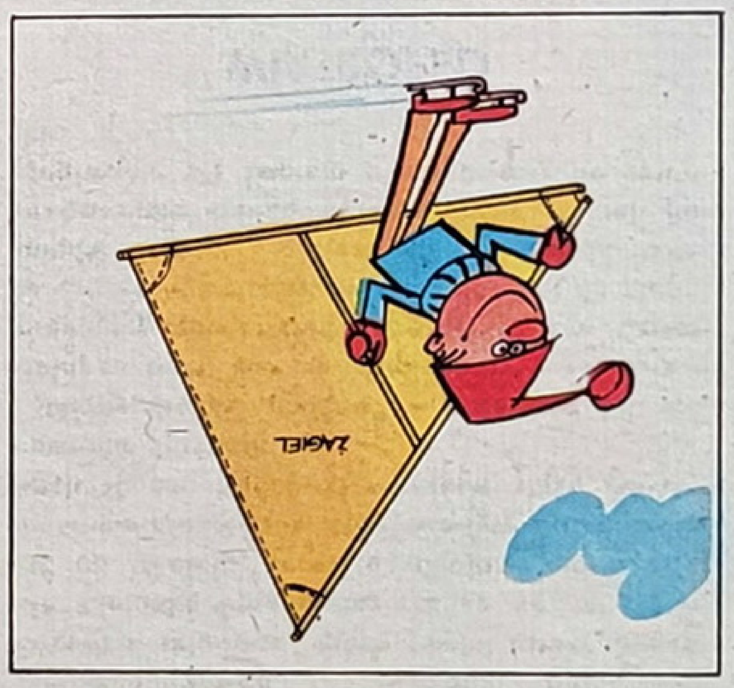

ZAWODY MOTYLI

Zawody te wymagają przede wszystkim przygotowania odpowiedniego sprzętu – żagla. Do jego wykonania potrzebujemy kilka drążków,

— 11 —

Grę rozpoczynamy na środku boiska. Mecz można rozgrywać na czas lub do określonej ilości goli. W czasie gry – jeśli zawodników jest więcej – można wprowadzać zmiany.

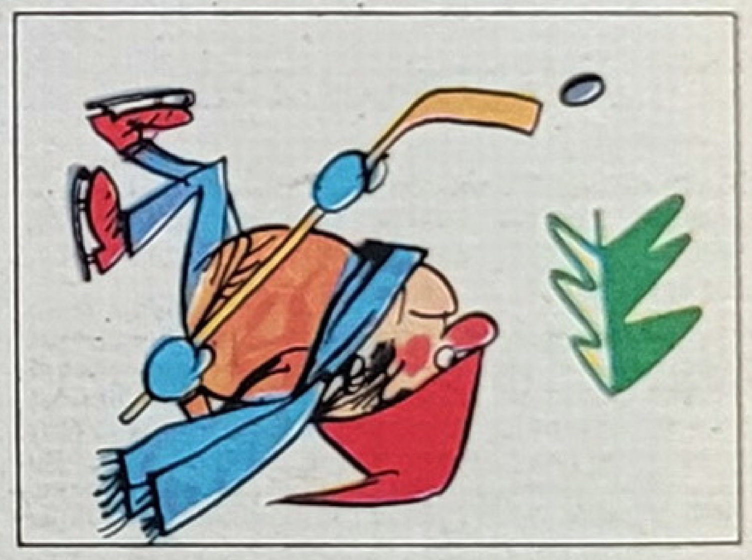

SLALOM SANECZKOWY

Na trasie zjazdu ustawiamy co kilka metrów duże bryły śniegu, a tuż przed metą bramkę 1,5 m szeroką i 2 m wysoką. Na poprzeczce bramki wieszamy cukierki. Zadanie zawodni-

— 9 —

— 2 —

Zima stwarza wiele możliwości i okazji do zorganizowania wspaniałych sportowych gier i zabaw na śniegu i lodzie. Ale już teraz trzeba się umówić z kolegami, zaplanować co będziecie robić. Druga ważna sprawa, to przygotowanie sprzętu. Trudno bowiem organizować zawody łyżwiarskie, saneczkowe czy bal karnawałowy na lodzie bez łyżew i sanek, a wyprawy turystyczne bez sprzętu biwakowego.

Proponujemy Wam kilka gier i zabaw sportowych, które obok sprawności fizycznej, wymagają również umiejętności konstruktorskich, budowlanych i plastycznych. Jest więc okazja do podziału zadań między poszczególne zastępy czy grupy. Sami wiecie najlepiej, co trzeba przygotować, by zabawa była wesoła i udana.

Ważna jest również lokalizacja zimowej bazy, w której gry i zabawy będziecie organizować. Byłoby wspaniale gdybyście w jednym miejscu wybudowali twierdzę, igloo, zimowy ogród, ślizgawkę... Każdy znalazłby tam coś dla siebie.

W wyborze propozycji karnawałowych gier i zabaw uczestniczyła cała rzepowa rodzinka i krasnoludek. Jak widać na rysunkach – bawili się znakomicie. Wraz z nimi życzymy Wam śnieżnej zimy i wesołej zabawy!

— 15 —

placu zostanie tylko dwóch „rycerzy". Oni toczą ze sobą walkę o ostateczne zwycięstwo.

Turniej można uatrakcyjnić, np. oprawą na wzór prawdziwych turniejów rycerskich itp.

— 10 —

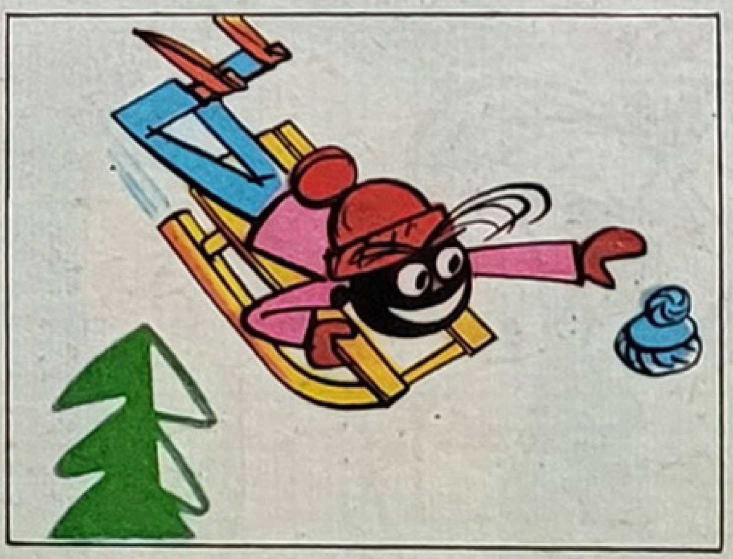

ZBIERANIE GRZYBÓW

Na trasie zjazdu rozrzucamy różne przedmioty, np. szyszki, pudełka. Dzielimy grupę zawodników na dwa zespoły A i B. Zawodnicy obu zespołów, na zmianę zjeżdżają na sankach starając się zebrać jak największą ilość rozrzuconych przedmiotów. W czasie zjazdu nie wolno hamować i podpierać się nogami. Za te „przewinienia" sędzia przydziela punkty karne. Zwycięża zespół, który zebrał największą ilość przedmiotów i najmniejszą ilość punktów karnych.

— 7 —

ka polega na zjeździe slalomem, omijając bryły śniegu raz z lewej raz z prawej strony. W momencie zbliżania się do bramki zawodnik staje na sankach starając się zerwać jeden z wiszących cukierków. Za potrącenie lub pominięcie bryły śniegu i niezerwanie cukierka zawodnik otrzymuje punkty karne. Można również mierzyć czas zjazdu. Wygrywa ten zawodnik, który w ostatecznym wyniku uzyskał najmniejszą ilość punktów karnych.

ŚWIATOWY WYCZYN POLSKICH ALPINISTÓW

44 LATA SZTURMÓW NA „WIELKI DOM!"

Artykuł ten zawdzięczamy córce wybitnego alpinisty WOJCIECHA BRAŃSKIEGO, 11-letniej JOASI BRAŃSKIEJ. W liście do redakcji na dyskusyjny temat „Myślą i mówią" wspomniała ona o swoim ojcu – jednym ze zdobywców szczytu Kangbachen. Dzięki jej inicjatywie mieliśmy możność zapoznać się z dziennikiem zwycięskiej wyprawy i uzyskaliśmy unikalne zdjęcia świadczące o największym osiągnięciu polskiego alpinizmu w skali światowej.

Dokończenie ze str. 1

Śmiałkowie nieustępliwi

Pierwszą polską wyprawę w Himalaje Nepalu zorganizował i doprowadził do szczęśliwego rezultatu Polski Klub Górski z Warszawy.

Czekali na zezwolenie 3 lata. Rząd Nepalu zwlekał nie bez powodu. Taka wyprawa to przede wszystkim wielkie przedsięwzięcie transportowe i nie można dopuścić do tego, żeby nie zdobyty szczyt forsowały dwie wyprawy jednocześnie. Oddajemy głos uczestnikom wyprawy.

Zwiad kwatermistrzowski

Wychodzimy z Katmandu (stolicy Nepalu), jako ostatnia ekspedycja tego sezonu, z 20-dniowym opóźnieniem. Musimy wyprzedzić nadchodzący od wybrzeży Półwyspu Indyjskiego monsun – wiatr powodujący obfite opady śniegu i wichury.

Pierwsza grupa (**Andrzej Gardas, Marek Malatyński, Waldemar Olech, Józef Olszewski, Marek Rogalski, Andrzej Sobolewski** oraz 12 tragarzy) przybywa 12 kwietnia do Doliny Ramtang, gdzie zakładamy bazę główną (4950 m n.p.m.) na miejscu bazy jugosłowiańskiej z 1965 r. Stąd doskonale widać ścianę i wierzchołek Kangbachenu. Przygotowujemy teren na przyjęcie głównej karawany i po zbadaniu warunków wytyczamy przez morenę i lodospad trasę na Kangbachen.

I szła karawana...

6 kwietnia 1974 r. wyrusza z Katmandu karawana główna z pozostałymi uczestnikami wyprawy (**Piotr Młotecki** – kierownik wyprawy, **Wojciech Brański** – sekretarz, **Wacław Klaput, Andrzej Pietraszek** – lekarz, **Zbigniew Rubinowski, Zbigniew Staszyszyn, Andrzej Strumiłło, Szymon Wdowiak**). Towarzyszy nam ponad 200 tragarzy niosących około 7 ton bagażu, w tym ponad 3 tony żywności. Tragarze ci to w dużej części kobiety, przywykłe jak mało kto do dźwigania ładunków na dużej wysokości.

Zaczynamy marsz w klimacie tropikalnym. Skąpo odziani tragarze już na wysokości ponad 3000 m zaczynają chorować. Trzeba uzupełnić karawanę ludnością miejscową (Szerpami) i posłużyć się jakami.

Szerpowie to nazwa plemienia nepalskich górali. Nazwa ta jednak wpisana do specjalnej książeczki-legitymacji – oznacza również zawód tragarza-przewodnika wysokogórskiego.

Wędrówka karawany przez pasma górskie Małych Himalajów, dochodzące do wysokości 3000 m, trwa 18 dni. Jest to dla nas świetna zaprawa i jednocześnie rodzaj kwarantanny – przystosowania się do himalajskich warunków.

Karawana dociera do bazy 24 kwietnia. Teraz cały zespół zagospodarowuje bazę, budujemy kuchnię i urządzenia sanitarne, zabezpieczamy linami drogę przez lodospad i zakładamy dla potrzeb transportu etapowe obozy. Najwyższy z nich, obóz IV, umiejscowiony jest na wysokości 6800 m. Stąd do szczytu tylko 1100 m, które trzeba będzie pokonać systemem alpejskim – wspinaczką w terenie zupełnie nie przygotowanym i nie rozpoznanym, z nieodzownym tylko bagażem niesionym na własnych plecach.

Szturm na nie zdobytą górę

CZWARTEK, 23 MAJA 1974 r. Sześcioosobowa ekipa szturmowa nocuje w obozie IV. Budzimy się o 4 rano. Godzinę gotujemy posiłek. Kilkanaście garści śniegu powoli zmienia się w kubek wody. Wyruszamy o 7.30. Idziemy związani ze sobą po dwóch: Brański i Rubinowski, Klaput i Malatyński, Olszewski i Olech. Każdy dźwiga plecak ze sprzętem biwakowym i żywnością. 20 kilogramów w rozrzedzonym powietrzu na tej wysokości waży podwójnie. Idziemy sami. Trzej Szerpowie zeszli w dół, żeby donieść do obozu IV butle z tlenem. Po 8-godzinnej wspinaczce trawersem (w odcinku poziomym) pokonujemy 1500 m. W pionie jest to zaledwie 300 m. Pod wieczór wyrąbujemy czekanami w lodowym zboczu miejsca na namioty i przywiązujemy się linami, żeby nie stoczyć się w przepaść.

Olszewski spisuje się dzielnie, mimo że już w bazie musiał leczyć antybiotykami ropień pod zębem. Ten dzielny przewodnik górski jeszcze przed przygotowaniem szturmu dźwigał największe ciężary, zakładał poręczówki (liny ubezpieczające), wbijał haki w skałę, torował drogę kolegom.

PIĄTEK, 24 MAJA 1974 r. Wyruszamy po ciężkim dniu dopiero o godz. 12.00. Wieje niezbyt silny wiatr. Dużo kopnego śniegu, miejscami – lód. W ciągu 8 godzin pokonujemy wysokość 200 m. Drugi biwak rozbijamy na niewygodnej grzędzie lodowo-skalnej (7300 m).

SOBOTA, 25 MAJA 1974. Budzimy się o 4.00 rano. Gotowanie posiłku trwa dwie godziny. Wyruszamy o 9.00. Stromo podchodzimy głębokim śnieżnym kuluarem (żlebem). O godz. 10.00 zrywa się huraganowy wiatr. Śnieżny pył zalepia okulary. Pokonujemy rynnę (mały, ale stromy żleb). Po siedmiu godzinach wspinaczki i mozolnym torowaniu przejść o godz. 16.00 docieramy pod wielkie okapy i na wyrąbanych platformach zakładamy ostatni, trzeci biwak na wysokości 7450 m.

Olszewski przechodzi kryzys. Nie ma siły nieść plecaka. Osłabione brakiem tlenu mięśnie i ból w skroniach to typowe objawy choroby wysokościowej. Mimo to Brański melduje radiotelefonem do bazy: „Jutro szturm!".

NIEDZIELA, 26 MAJA 1974. Po małym śniadaniu wychodzimy o godz. 7.30. W namiocie trzeciego biwaku pozostaje zabezpieczony liną asekuracyjną Józef Olszewski. Jest to jego dobrowolna decyzja. Zdaje sobie sprawę, że mógłby opóźnić marsz i udaremnić wyprawę. Trwa przecież wyścig z nadchodzącym monsunem. Ciężko przychodzi nawet tak szlachetna rezygnacja, kiedy widoczny jak na dłoni szczyt odległy jest zaledwie o 450 metrów! Obserwuje oddalającą się naszą piątkę.

Jest słonecznie. Idziemy 200 m w górę. Wiatr prosto w twarz. Wydostajemy się na grań, ale to nie jest oczekiwana przełęcz... Przed nimi – plateau (czyt plato) – lodowa równina o powierzchni kilku km kwadratowych. W odległości kilkudziesięciu metrów z lewej strony – skalno-lodowy wierzchołek Kangbachenu! Przed głównym wierzchołkiem – turnia skalna. Omijamy ją zjazdem i bardzo uciążliwą na tej wysokości wspinaczką. I oto dwa wzniesienia wierzchołka Kangbachenu... Trudno określić, które wyższe. Sytuacja dramatyczna. Zastępca kierownika wyprawy Waldemar Olech decyduje o wejściu na obydwa wzniesienia. Baza i przydzielony przez rząd Nepalu oficer łącznikowy, obserwujący wyprawę przez lunetę, potwierdzają, że jesteśmy na szczycie.

GODZINA 11.20. Padamy sobie w objęcia! Klepiemy się po ramionach! Wiatr nie jest silny i nie odczuwamy zimna, chociaż przy zakładaniu filmu do aparatu fotograficznego błona łamie się. Brański stwierdza, że temperatura śniegu wynosi minus 13 stopni Celsjusza. W dole chmury i mgły. Mamy pod stopami najwyższy z nie zdobytych dotychczas szczytów Ziemi! Zgodnie z tradycją zatykamy na wierzchołku proporzec polski i nepalski. Spisujemy na kartce nazwiska, datę i godzinę wejścia, pakujemy do plastykowego woreczka i umieszczamy w kopczyku z odłamków skalnych. O godz. 13.00 – jako ostatni – schodzą Wojciech Brański i Waldemar Olech, zabierają ze sobą proporce w celu umieszczenia ich w muzeum Klubu. W godzinę i 45 minut wszyscy jesteśmy na swoim ostatnim biwaku. Olszewski chce wejść na szczyt następnego dnia. Niestety, jest to niemożliwe. Stan jego zdrowia pogorszył się. Jedyny ratunek to tlen...

Zdobywcy szczytu po zejściu. Od lewej: Malatyński, Olech, Brański, Rubinowski, Klaput.

Widok na bazę na lodowcu Ramtang (4950 m).

Pozostałości obozu japońskiego.

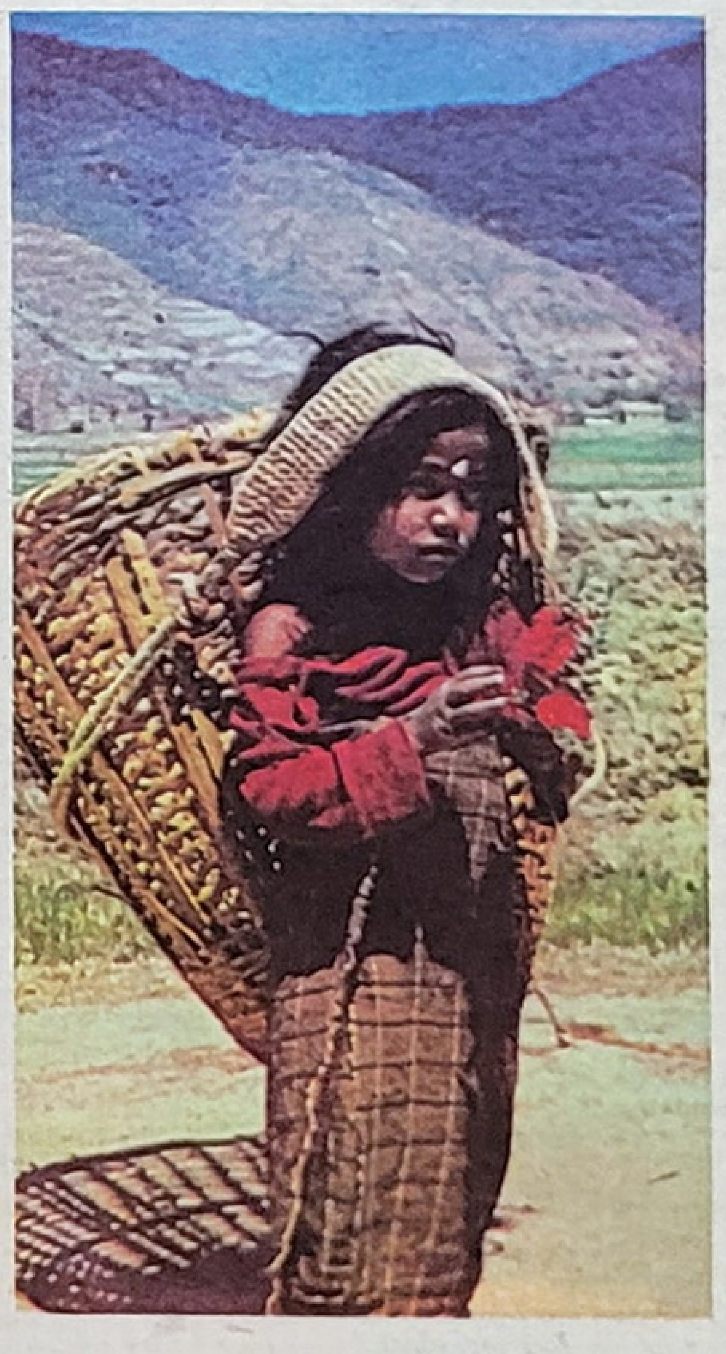

Dziewczyna – tragarz z okolic Katmandu.

Karkołomne zejście

PONIEDZIAŁEK, 27 MAJA 1974. Komunikat do bazy: „Dostarczyć tlen z obozu IV". Schodzimy o godz. 9.00, holując Olszewskiego, który dopiero poniżej 7000 m próbuje iść o własnych siłach. Namioty zostawiamy. Jesteśmy za słabi, żeby je nieść. Naprzeciw wychodzi z bazy ekipa ratunkowa z 7-kilogramową butlą tlenu. Co pół godziny łączność radiotelefoniczna z lekarzem – Andrzejem Pietraszkiem. Kilka razy zsuwamy się niebezpiecznie po zboczu, ale w porę i prawidłowo wbity czekan wyhamowuje pęd. Radiotelefon szwankuje! Na szczęście obie idące naprzeciw grupy są doskonale widoczne z bazy przez lunetę. Ich trasy koordynuje zdalnie Zbigniew Staszyszyn. Spotykamy się pod wieczór. Pierwsi dochodzą z tlenem Piotr Młotecki (kierownik wyprawy) i dr Pietraszek. Nocujemy w śnieżnych jamach, których kopanie trwało kilka godzin.

WTOREK, 28 MAJA 1974. O godz. 12.00 opuszczamy śnieżne jamy. Dochodzą dwaj Szerpowie ze świeżą butlą tlenu. Chory czuje się znacznie lepiej. Parno, mgła i mokry śnieg, ale lawiny nie schodzą. Z obozu IV wychodzi Marek Rogalski i jeden z Szerpów, niosąc czajnik gorącej jeszcze herbaty. Kiedy ostatnia dwójka osiąga obóz, uczestnicy pierwszej grupy schodzą do bazy.

ŚRODA, 29 MAJA 1974. Wychodzimy w samo południe. Nieprzerwany ciąg pracowicie założonych poręczówek okazuje się zbawienny, a mimo to asekurujemy się w bardzo stromym terenie. W obozie III wielkiej pomocy w dalszej ewakuacji udziela Szymon Wdowiak. To jego film, nakręcony w bardzo trudnych warunkach dla „Tele-Aru", będzie można oglądać w telewizji 1 stycznia 1975 r.

CZWARTEK, 30 MAJA 1974. Po niewygodnym noclegu (6 osób w jednym namiocie) wychodzimy o 7.45. Śnieg dobrze trzyma. Nie zapadamy się. Przez lawinisko przedzieramy się do obozu II. Po trzech godzinach schodzenia – obfita uczta w obozie. Główne danie to wątróbka w oleju. O godz. 12.00 śnieg na dobre rozmięka. Schodzimy, zapadając się powyżej kolan. Przemoczeni deszczem i śniegiem docieramy do bazy o godz. 18.00. Jesteśmy szczęśliwi!

Relacje WOJCIECHA BRANSKIEGO i WALDEMARA OLECHA spisał WACŁAW BISKO.

Zdjęcia: Wojciech Brański

REDAKCYJNA POCZTA

Rację ma wychowawczyni

W naszej klasie zaistniała sprzeczka między p. wychowawczynią, a uczennicami. Spór dotyczył noszenia rozpuszczonych włosów w czasie lekcji. Pani wychowawczyni stwierdziła, że dziewczynki muszą nosić długie włosy związane, bo przeszkadzają na lekcjach. My zaś jesteśmy innego zdania. Prosimy o rozstrzygnięcie sporu.

Uczennice z woj. lubelskiego

OD REDAKCJI. Jesteśmy tego samego zdania co wychowawczyni, długie włosy przeszkadzają w lekcjach, ponieważ zasłaniają oczy.

Zakochany

Jestem uczniem VII klasy, szalenie podoba mi się młodsza koleżanka. Coraz częściej myślę o niej a nawet śnię. Nigdy nie przeżywałem podobnych uczuć. Chyba ją kocham, a przecież znam „moją" dziewczynę tylko z widzenia. Wiem, że pozory często mylą i trudno lubić kogoś, kogo się nie zna. A jednak często patrzymy na siebie jakbyśmy się znali wiele lat. Wiem, że ona jest przewodniczącą klasy i dobrą uczennicą. Ja też uczę się dobrze. Czekam na ślepy przypadek, który sprawi, że będę mógł zamienić z nią kilka słów. Jak do tej pory los nie sprzyja mi. Może ona uważa, że jesteśmy za młodzi? Ja tylko pragnę szczerej przyjaźni.

„Artur" z Wrocławia

Elżbieta Zeń (13 lat) kol. Ameryka, 22-530 Mircze, interesuje się robótkami ręcznymi, grą w koszykówkę.

Życzliwości – nie za wiele

Za Waszym pośrednictwem otrzymałam do tej pory 40 czytanek do V kl. pt. „Z bliska i z daleka" i myślę, że na tym nie koniec. Dziękuję wszystkim bardzo serdecznie i przepraszam, że nie mogę na wszystkie listy odpowiedzieć.

Halina Duda, pow. Żary

Od redakcji: Halina znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Zamiast jednego podręcznika – ma cały skład!

Nie jesteśmy w stanie „organizować" serdeczności i życzliwości, jaką dla siebie mają nasi czytelnicy! Ogromnie nas jednak cieszy fakt, że nie pozostajecie głusi i obojętni wobec próśb Waszych kolegów. A przecież wysłanie przesyłki wiąże się z kosztami... W imieniu wszystkich dziewcząt i chłopców, którzy dzięki czytelnikom „Świata Młodych" nie mają już kłopotów z odrabianiem lekcji – dziękujemy! Życzliwości nigdy nie jest za wiele! Jesteśmy pewni, że zbędne podręczniki na pewno trafią do szkół i przydadzą się innym.

NIEDZIELA

TELEWIZJA

9.00 TELERANEK. W programie między innymi: – film „Z księgi zawodów", – Galeria, – Telewizyjny Klub Śmiałych z Wrocławia – Zastęp Pancernych – film z serii „Czterej Pancerni i Pies", odcinek IV pt. „Psi pazur".

RADIO

10.05–10.25 Pr. I. „Baśnie pod choinkę" (ze Związku Radzieckiego) – „Szara szyjka" – baśń Dmitrija Chamina Sybiraka, przekład Danuty Wawiłow. Tym programem rozpocznie się cykl audycji o baśniach, podaniach i legendach różnych narodowości.

15.30–16.20 Pr. II. RADIOFERIE. „Dziadek do orzechów" – aud. muzyczna Janiny Pudełek. Będzie to pierwsza audycja z cyklu „Sceny i scenki" poświęcona muzyce baletowej. Poznacie wiele muzycznych fragmentów tego znanego baletu i przy okazji zetkniecie się z ich sławnym autorem Piotrem Czajkowskim. – „Chłopcy od Rudego" – odc. II serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika.

18.53–19.00 Pr. I. „DOBRANOCKA".

PONIEDZIAŁEK

TELEWIZJA

9.00 „Książę i Żebrak" – film fabularny prod. czechosłowackiej.

16.40 ZWIERZYNIEC. Program poświęcony magii czarom i zabobonom. Między innymi zobaczycie takie pozycje programu jak: Gawęda dr Zadrożyńskiej o magii teatru ludowego i postaciach zwierząt, które tworzą ten teatr, – film o bocianie, turoniu i niedźwiedziu – gawęda dr Sołtyńskiej o wilkołakach, – redaktor Michał Sumiński opowie co warto zaobserwować w czasie świątecznych spacerów, – Zimowe zagadki „Zwierzyńca", – filmy seryjne „Yakky – Kwaki" i „Wally-Gator".

RADIO

15.00–15.40 RADIOFERIE: – „Sportowe abecadło" – audycja Tomasza Hopfera, – „Poznajmy się bliżej" – audycja Henryka Sytnera – „Chłopcy od Rudego" – odc. III serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika w reżyserii Zdzisława Dąbrowskiego.

WTOREK

RADIO

9.40–10.00. Pr. II. „Pierniki Katarzynki" – słuchowisko Krystyny Parnowskiej.

15.00–15.40 RADIOFERIE: „Choinka z niespodzianką" – aud. Wandy Kobyleckiej i Elżbiety Jędrkiewiczowej, – „Chłopcy od Rudego" – odc. IV serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika w reżyserii Zdzisława Dąbrowskiego.

O niespodziankach, jakie odkryć można pod choinką usłyszycie dziś w programie II o godzinie 15.00.

ŚRODA

TELEWIZJA

9.00 „W pustyni i w puszczy" – odcinek I filmu fabularnego prod. polskiej.

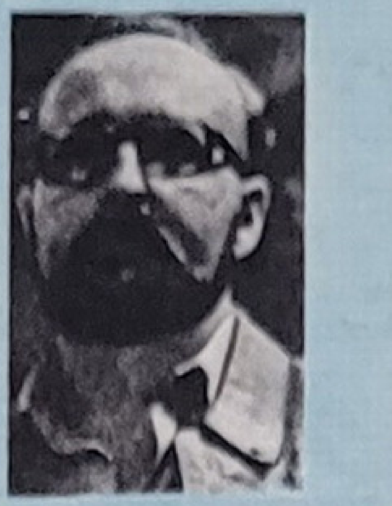

Krzysztof Penderecki napisał na zamówienie poznańskiego teatru „Marcinek" muzykę do opery, którą macie okazję usłyszeć dziś o godz. 15.30.

RADIO

10.05–10.30 Pr. I. Baśnie pod choinką (z Polski) – „Boreasz" – baśń Hanny Januszewskiej w wykonaniu Radiowego Teatru dla Dzieci Młodszych.

15.30–16.10 Pr. II. RADIOFERIE: „Najdzielniejszy z rycerzy". Część I opery dla dzieci Krzysztofa Pendereckiego, libretto Ewy Szelburg-Zarembiny, – „Chłopcy od Rudego" odc. V serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika w reżyserii Zdzisława Dąbrowskiego.

18.53–19.00 Pr. I. DOBRANOCKA.

CZWARTEK

TELEWIZJA

9.00 „W pustyni i w puszczy" odc. II filmu fabularnego prod. polskiej.

RADIO

10.05–10.35. Pr. I. Baśnie pod choinką (z Węgier), – „Tu, w pokoju" – baśń Laslo Härsa, przekład Dawida Csaby, w wykonaniu Radiowego Teatru dla Dzieci Młodszych.

13.30–16.10. Pr. II. RADIOFERIE: – „Najdzielniejszy z rycerzy". Część II opery dla dzieci Krzysztofa Pendereckiego, libretto Ewy Szelburg-Zarembiny, – „Chłopcy od Rudego", odc. VI serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika, w reżyserii Zdzisława Dąbrowskiego.

18.53–19.00 Pr. I DOBRANOCKA.

Po raz drugi, tym razem już na małym ekranie spotkacie się z bohaterami filmowej wersji „W pustyni i w puszczy" Henryka Sienkiewicza.

PIĄTEK

TELEWIZJA

9.00 Film z serii „Disneyland".

Na pewno ucieszy Was dzisiejsze spotkanie z bohaterami animowanych filmów Walta Disneya.

RADIO

9.40–10.00 Pr. II. „Zielony gość" – aud. słowno-muzyczna Krystyny Przytywskiej z cyklu „Zabawy przy muzyce".

15.00–15.40 RADIOFERIE – „Wiec hobbystów" – multiplex z udziałem Rozgłośni Polskiego Radia, – „Chłopcy od Rudego" – odc. VII serialu słuch. Janusza Domagalika w reżyserii Zdzisława Dąbrowskiego.

SOBOTA

RADIO

9.05–9.25 Pr. I. „O smyku, co smykałkę ma do strun" – aud. Marii Terlikowskiej i Jadwigi Mackiewicz z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym".

11.00–11.20 Pr. II. „Wielki wyścig" – Program z wychowania obywatelskiego dla szkół średnich.

13.00–13.20 „Smacznie i szybko" – aud. Wirginii Barodziej i Barbary Kościuszko z cyklu: „Adres: Polska" (jęz. polski dla klas III i IV).

15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ. – Program dla dziewcząt i chłopców: „Co kraj, to obyczaj" – aud. Jadwigi Rolbieckiej, „Chłopcy od Rudego" – odc. VIII serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika w reżyserii Zdzisława Dąbrowskiego.

Polskie Radio i TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

Cieszący się niesłabnącą popularnością harcerski zespół „Gawęda" nagrał 8 grudnia kilka nowych piosenek dla Naczelnej Redakcji Programów dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia. Usłyszycie je 1 stycznia 1975 r. w audycji „Spotkanie z Gawędą" (Pr. II godz. 15.00). Przy okazji informuję, że ukazała się wreszcie dawno zapowiadana płyta długogrająca „Gawędy", którą omówię w następnym numerze „Świata Muzyki".

Zdjęcie: Wojciech Suchocki

– Z kolejnego, 37 zagranicznego tournée powrócił Poznański Chór Chłopięcy pod dyrekcją Jerzego Kurczewskiego. W ciągu dwóch tygodni zespół wystąpił w Hannoverze, Bremie, Kolonii, Bremerhaven i sławnej romańskiej katedrze w Hildesheim. Przypomnę, że w roku bieżącym „Chłopcy Kurczewskiego" koncertowali w Czechosłowacji, Francji i NRD.

– Czesław Niemen wystąpi 21 grudnia na koncercie estradowym w Dortmundzie.

KTO? – GDZIE? – KIEDY?

– Zespół „No to co" wrócił z tournée po Czechosłowacji (1 – 18 grudnia).

– Anna Jantar śpiewa w NRD (15 – 31 stycznia).

– „Partita" nagrywa w telewizji berlińskiej (15 – 19 stycznia).

– Zbigniew Seifert (skrzypce) i Janusz Stefański (perkusja) zasilą w 1975 roku międzynarodową grupę jazzową Hansa Kollera.

– Polskiej publiczności przypomniała się włoska piosenkarka Farida (1 – 18 grudnia).

– Węgierską grupę „Omega" zaproszono do Krakowa (10 – 20 stycznia 1975 r.).

Maryla Rodowicz przebywała w NRD, gdzie wystąpiła na estradzie, w telewizji, a także dokonała nagrań płytowych.

MUZYCZNA JESIEŃ

Trzy lata temu, grupa młodych instruktorów z Dzielnicowego Domu Kultury na Mokotowie zorganizowała, wspólnie z Redakcją „Sztandaru Młodych", Rozgłośnią Harcerską Polskiego Radia, Komendą Hufca ZHP Mokotów, Zarządem Dzielnicowym ZMS Mokotów, przegląd warszawskich amatorskich zespołów wokalnych, wokalno-instrumentalnych, instrumentalnych oraz solistów wokalistów i instrumentalistów, wychodząc ze słusznego założenia, że muzykująca młodzież powinna częściej pokazywać swój dorobek artystyczny. Bo choć narzeka się u nas na nadmiar festiwali – tych dla amatorów jest niewiele. W roku ubiegłym włączono do programu Mokotowskiej Młodzieżowej Jesieni Muzycznej (taką nazwę otrzymała ta impreza) tzw. „warsztaty muzyczne" czyli spotkania z autorami tekstów, kompozytorami i aranżerami, mające charakter praktycznych lekcji w różnych grupach instrumentalnych. Ten znakomity pomysł realizowano także na Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach. Wiele zespołów potrzebuje bowiem pomocy metodycznej i praktycznej. Na starcie tegorocznej III Mokotowskiej Młodzieżowej Jesieni Muzycznej stanęło 40 zespołów i 7 solistów oraz jeden zespół taneczny. Na zdjęciu: laureaci – zespół „BOY'A 4".

Zdjęcie: Ryszard Przetacznik

My – nie tak

sł. W. Chotomska — muz.: Wł. Korcz

Są tacy, co zawsze dmuchają
na zimne
i nigdy się z deszczu nie pchają
pod rynnę,
i nigdy nie chodzą nieznaną
im trasą,
i zawsze trzymają nad głową
parasol.
My nie tak, my pod wiatr –
taki fason,
my nie z tych, co to chcą
mieć parasol.
My nie z tych, co chcą iść
łatwą dróżką,
my nie z tych, co przez świat
suchą nóżką.
Dla nas kamień nie przeszkoda,
dla nas ogień, dla nas woda,
choćby grad po głowie walił
my będziemy wędrowali
z mokrą głową,
naszą ścieżką jak marzenia
kolorową. (bis)

A w naszych marzeniach jest
słońce nad światem,
dzielimy się z ludźmi uśmiechem
i kwiatem,
i prawda jest prawdą, a serce
jest sercem –
i właśnie dlatego śpiewamy
w piosence.
My nie z tych, co to chcą
mieć parasol,
my nie z tych, co przez świat
łatwą trasą,
Tylko z tych, co chcą iść
trudną drogą,
tylko z tych, co to świat
zmienić mogą,
Dla nas kamień nie przeszkoda,
dla nas ogień – dla nas woda,
choćby grad po głowie walił
my będziemy wędrowali
z mokrą głową,
naszą ścieżką jak marzenia
kolorową. (bis)

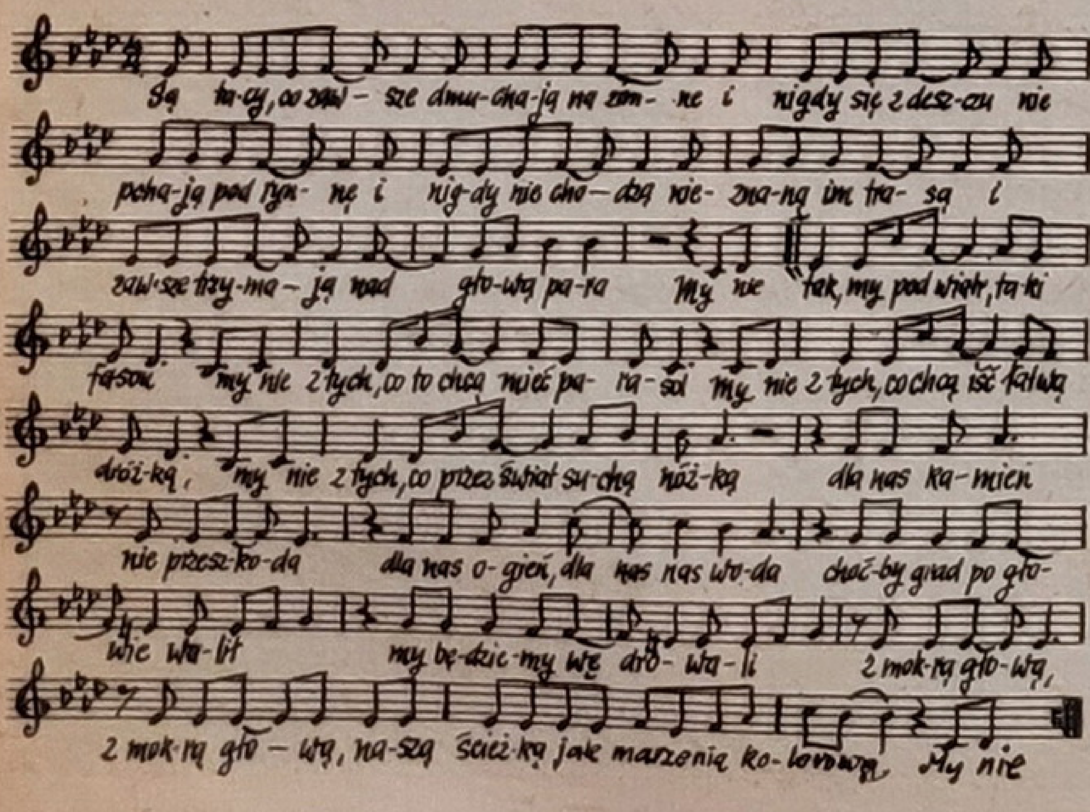

PORTRETY

OMEGA

Gyorgy Molnar – gitara, Laszlo Benko – organy, Tomas Mihaly – gitara basowa, Ferenc Debreceni – perkusja i Janos Kobor – śpiew – czyli „OMEGA". Grupa spod znaku ostatniej litery alfabetu greckiego jest zespołem dobrze znanym, dobrze brzmiącym. Stały element aranżacyjny stanowią krótkie części polifonizujące wykonane na gitarze i gitarze basowej. „Omega" nie ogranicza się do kopiowania grup zachodnich, ale wnosi własne pierwiastki. Tych pięciu muzyków wykonuje własne kompozycje z wielką precyzją i swobodą. Wydaje się, że solówki zostały uprzednio opracowane i zaaranżowane, jak np. precyzyjne wykonanie instrumentalnej partii w utworze „BLUES" G. Molnara. Gitarzysta-kompozytor stosuje pomysłową progresję, popartą identycznym motywem progresyjnym gitary basowej. W 1966 roku grupa wyjeżdża na dwumiesięczne tournée po klubach Wielkiej Brytanii. Podczas drugiego pobytu w Wielkiej Brytanii zespół wydaje long-play zatytułowany – „OMEGA RED STAR FROM HUNGARY". Największy przebój zespołu, jego „piosenka-wizytówka" zdobyła popularność w 1970 r. Na I Światowym Festiwalu Piosenki w Tokio, OMEGA wystąpiła z „Dziewczyną o perłowych włosach". Japońska firma fonograficzna, nagrała ten utwór z angielskim tekstem, jako „PEARLS IN HER HAIR". W 1973 r. oraz w sierpniu 1974, „Omega" nagrywa w Republice Federalnej Niemiec. „Omega" znana jest również polskim słuchaczom, kilkakrotnie gościła na występach w Polsce.

Jan Galuba
ul. Piastowska 9 m 5
68–200 Żary 1

Wszystkim zainteresowanym podaję adres, pod który należy kierować listy do zespołów węgierskich:

ORI 10–81 – BUDAPESZT VOROSMARTY 1

FERENC DEBRECENI

JANOS KOBOR

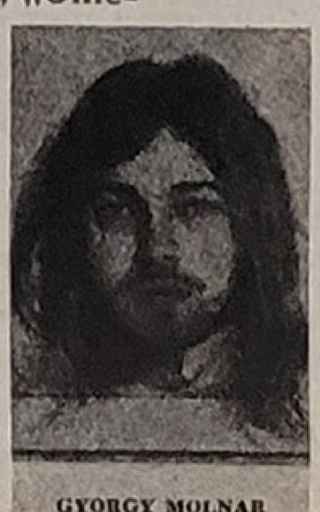

GYORGY MOLNAR

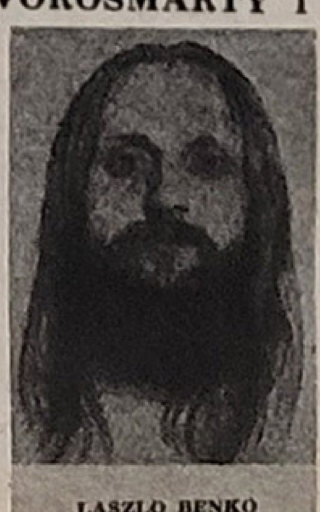

LASZLO BENKO

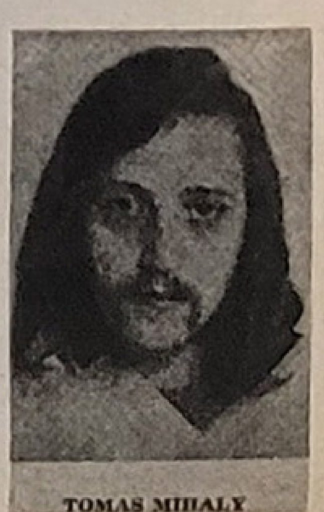

TOMAS MIHALY

Każdy tu znajdzie coś dla siebie. Moi przyjaciele, rozwiązywaczki i rozwiązywacze Abrakadabry – Ania B. z Wrocławia, Witold M. z Trójmiasta i Zenek W. z Katowic piszą mi, że organizują klasowe turnieje rozwiązywania Abrakadabry. Ania ma nawet zamiar wprowadzić nasz stały kącik na zbiórki swego zastępu. To jest BOMBA! Oba pomysły – na medal! Naśladownictwo zalecane!

Dwie spośród dzisiejszych zagadek opracowałem na podstawie pomysłów Mariana Ż. z Zakopanego i Barbary W. z Tomaszowa Maz. Czekamy na „pomysły do Abrakadabry" od innych Czytelników. Pozdrawiam Was!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ŚWIĄTECZNA POCZTA

Ten furgon pocztowy ma zawieźć świąteczne przesyłki do wszystkich oznaczonych literami domów. Ale nie ma prawa przechodzić dwa razy przez to samo miejsce, ani wracać do punktu wyjścia przed doręczeniem przesyłek do wszystkich adresatów. To zadanie ma niejedno rozwiązanie i jest w sam raz na długie zimowe wieczory.

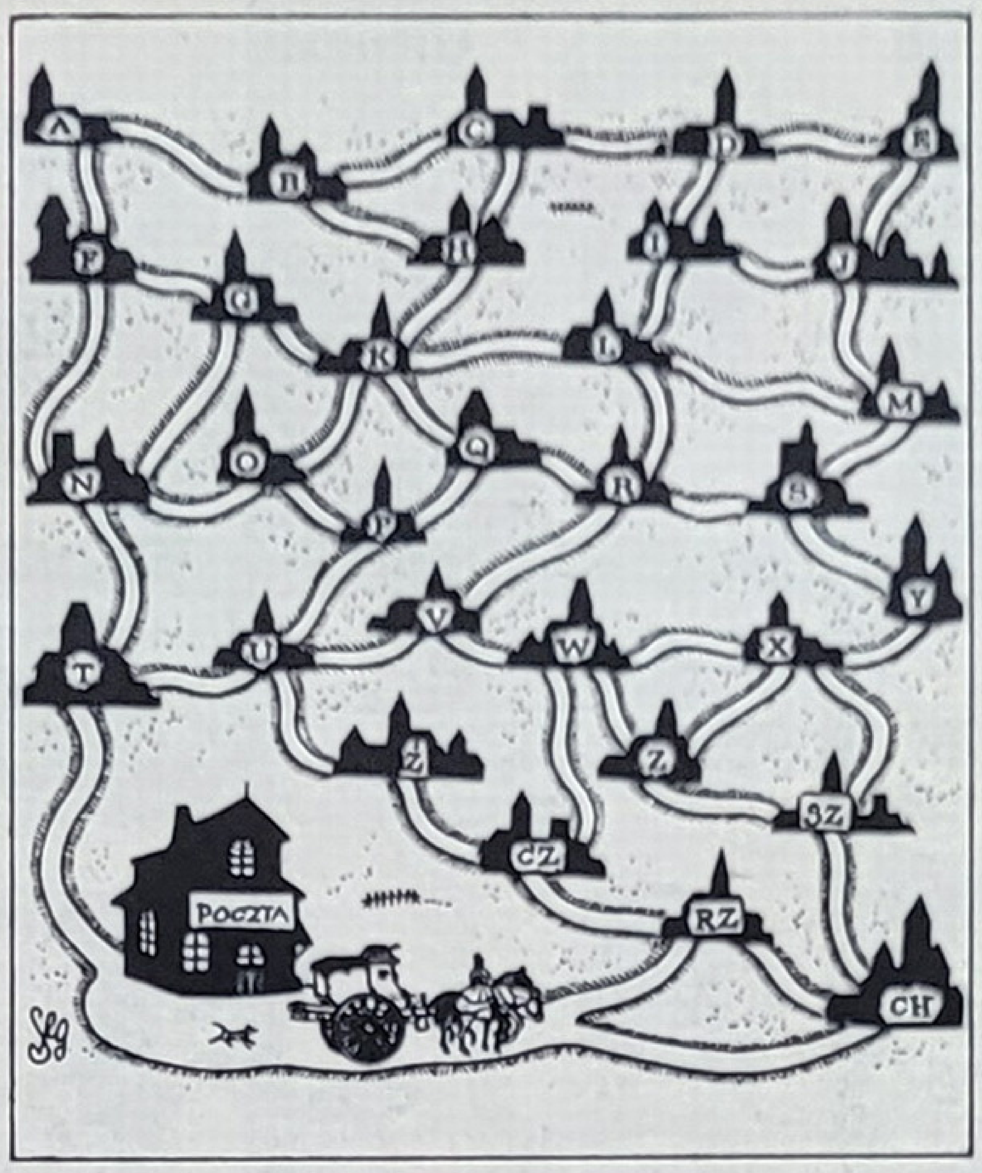

WIGILIJNY PRZYSMAK

To zadanie też nie jest skomplikowane. Kto wskaże tej rybie najbliższą drogę do półmiska? Pośpieszcie się, wigilia za pasem!

OKO DETEKTYWA

Sherlock Holmes – słynny detektyw – w ciągu 30 sekund odgadł, który z tych siedmiu mężczyzn różni się od pozostałych drobnym szczegółem garderoby. Wiem, wiem, nie jesteście tak biegli w tej sztuce jak Holmes, więc daję Wam na odgadnięcie 2 minuty. Start!

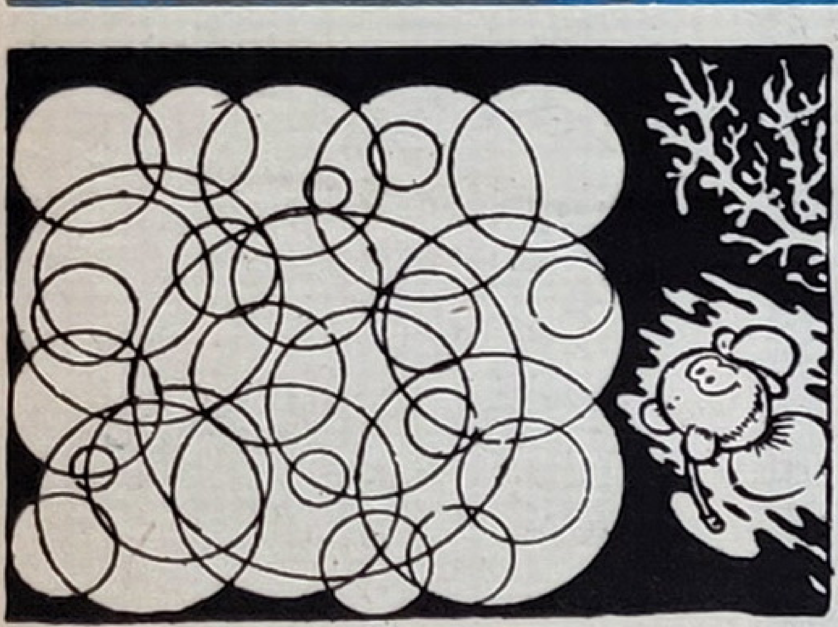

KOŁA NA LODZIE

Na ślizgawce lodowiska zawodnicy pozostawili takie koła – ślady od łyżew przy wykonywaniu ćwiczeń. Każde koło należy do innego zawodnika. Czy potrafisz odpowiedzieć, ilu zawodników ćwiczyło na lodowisku?

ZADANIE MISTRZA KEMORRAHA

Mój znajomy mag – mistrz Kemorrah – powiedział mi wczoraj: „To bardzo łatwe zadanie, Ben Akibo. Weź osiem patyczków jednakowej długości i ułóż z nich dwa kwadraty i cztery trójkąty. Ale strzeż się, nie wolno ci kłaść jednego patyka na drugi, łamać ich, ani rozszczepiać nożem. To jest czysta kombinacja i łatwa!" Łatwa, uuuu! Pół włosów z mojej brody wyszarpałem sobie, za czym doszedłem do rozwiązania. Wam radzę spróbować na zapałkach.

PREZENT KLOWNA KOKARDKI

Mój przyjaciel klown Kokardka postanowił sprezentować mi na Gwiazdkę coś oryginalnego. Wybrał się więc na polowanie z lasem. Podejrzewam – sądząc z miny mego przyjaciela – że prezent jest rzeczywiście „gwiazdkowy". Przekonacie się o tym, gdy połączycie kolejno punkty od 1 do 120.

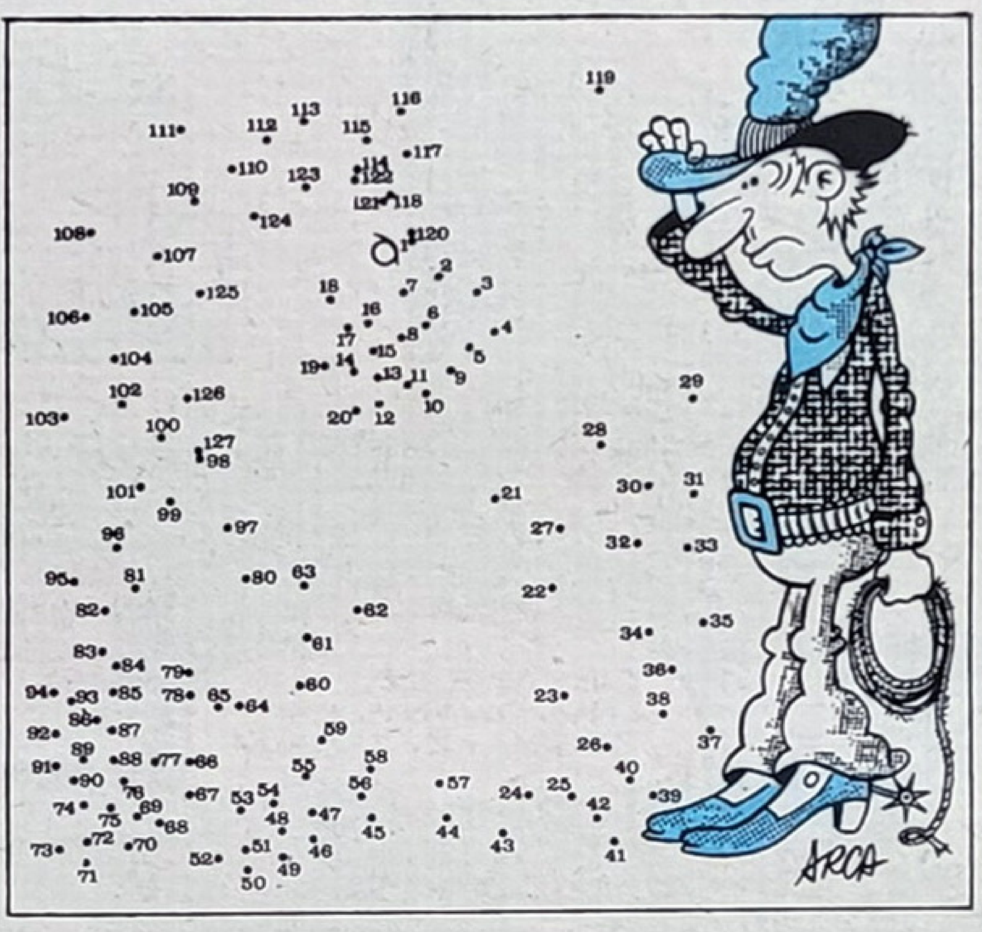

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

Siedem różnic: 1) brak dymu z komina, 2) brak okna w chacie, 3) tylko trzy naciągacze do strun, 4) ogon lisa jest krótszy, 5) brak dolnej części dzioba kruka, 6) brak jednego pióra w ogonie kruka, 7) brak jednego kołka w płocie. **Metr z zapałek:** rozwiązanie na rysunku. **Dość tego dziobania:** ani razu; jeśli nie wierzysz, przeczytaj jeszcze raz zagadkę. **Kto jest najszybszy:** 1–D, 2–C, 3–B, 4–A, 5–H, 6–F, 7–J, 8–I, 9–G, 10–E. **Przepraszam:** w Abrakadabrze w n-rze 99 z dnia 8.11.74 w zadaniu „Rzymskie równanie" mój wróg – zły duch Abrakadabry – ukradł jeden patyczek z lewej części „równania"; prawidłowo powinno ono wyglądać tak: VI – IV = IX.

ZADANIE PREMIOWANE NR 12

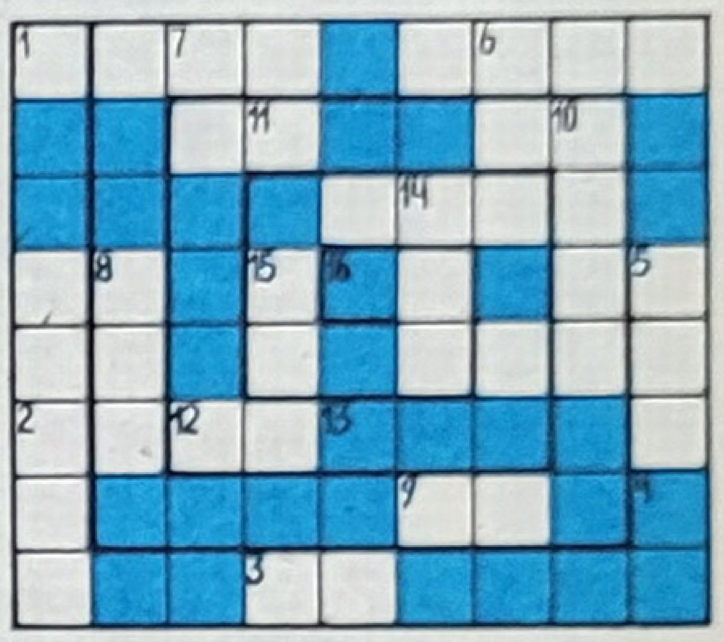

CIĄGÓWKA SPIRALNA

Do diagramu wpisz spiralnie wyrazy o podanych znaczeniach tak, aby ostatnia litera wyrazu poprzedzającego była zarazem pierwszą wyrazu następnego. Litery znajdujące się na żółtych polach, czytane spiralnie, utworzą przysłowie – rozwiązanie zadania, które wypisz na kartce pocztowej i wyślij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 12". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1–2) modry w zbożu, 2–3) podział na dwa odłamy, 3–4) używa dubeltówki, 4–5) rodzaj zamka do drzwi, 5–6) dawny nadzorca dworski, 6–7) kłębek nici, 7–8) głaz w miniaturze, 8–9) drobny kawałeczek chleba albo krzew, którego kora używana jest w lecznictwie, 9–10) krokodyl amerykański, 10–11) wypęd owiec na hale górskie, 11–12) kres, 12–13) drzewo iglaste, 13–14) skrytka, 14–15) półwysep z Jałtą, 15–16) świadectwo dojrzałości.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 6 z 96 n-ru „Świata Młodych" z dnia 9.11.1974 r.

Prawidłowe rozwiązanie: – Jesień ma także swój urok.

Bony książkowe otrzymują: Irena Berek – Wrocław; Dorota Borys – Busko Zdrój; Janusz Gruchała – Tarnobrzeg; Teresa Imbro – Wałbrzych; Dariusz Kos – Warszawa; Krystyna Kurnik – Wieliczka; Piotr Lisowski – Kraśnik Fabr.; Zdzisław Mielcarz – Budzińska; Maciej Poprawski – Środa Wlkp.; Zbigniew Włodarczyk – Ruda Wielka.

---

dzoziemcy odwiedzają w portach dzielnice spelunek, melin, palarnie haszyszu. To wygląda bardzo strasznie i bardzo dziwnie. Można tam łazić jak po najciekawszym muzeum osobliwości. Otóż myślę, że taki naukowiec, który przeniknie do skansenu, musi być bezwarunkowo wyposażony w aparat nadawczo-odbiorczy, albo być w łączności telepatycznej ze swym ośrodkiem. W wypadku, gdyby mieszkańcy skansenu rozpoznali w nim kogoś obcego i potraktowali go wrogo, włączyłby sygnał alarmowy. A wtedy pojawi się bezszmerowy błyskolot czy rakietoplan i momentalnie ewakuuje go ze skansenu.

– A więc przypuszczasz, że mieszkańcy skansenu będą wrogo odnosić się do obcych.

– Różnica poziomu życia w skansenie i poza nim byłaby zapewne przyczyną dużych napięć.

– Mówiłeś, że mieszkańcy skansenu żyliby tam z własnej i nieprzymuszonej woli, a poza tym istnieje możliwość, że nie wiedzieliby w ogóle o wysokim poziomie życia pozostałych ludzi. Po trzecie, gdyby ci wysoce cywilizowani znaleźli się w niebezpieczeństwie na terenie skansenu, to nic prostszego, jak zdematerializować się i zniknąć tamtym sprzed oczu.

Cybernetyk patrzy uważnie na Marcina, potem zaczyna się cicho śmiać.

– Masz rację, wszystkie chwyty dozwolone. Widzę, że i ty wciągnąłeś się w tę zabawę. Proszę, twoja kolej. Co proponujesz? Jaki świat przyszłości?

– Jeszcze nie mam nic gotowego. Żadnego planu.

– To cała zaleta. Mów to, co ci wpadnie do głowy.

W głębi domu słychać jakieś szmery, trzaskanie zamykanych drzwi. Cybernetyk przez chwilę nasłuchuje.

– Wróciła twoja matka – rzuca domyślnie Marcin.

– I co z tego?

– Pójdę sobie.

– Przecież ci mówiłem, że to nie ma żadnego znaczenia.

Marcin patrzy na Cybernetyka.

– Jednak ma.

– Coś sobie uroiłeś i trzymasz się tego z podziwu godnym uporem.

– A ty chcesz, żebym...

– Kiedyś sobie wymyśliłem historyjkę o pewnym facecie, który zakradł się do świątyni bardzo tajemniczego wyznania.

– Wymyślasz takie historyjki?

– Czasami, dla odprężenia. Otóż ten facet dostał się tam w sposób trochę nielegalny. Na przykład przez okno, czy też ukrywając się w jakimś sposobnym miejscu, gdy kapłani zamykali na noc świątynię. Wielki ołtarz miał jedwabną kotarę, której nigdy się nie odsłaniało. Ten śmiałek postanowił zbadać tajemnicę świątyni i zajrzeć za zasłonę, co było oczywiście absolutnym świętokradztwem. Kiedy już nikogo w świątyni nie było – zbliżył się do wielkiego ołtarza i trochę przerażony uchylił zasłonę. Stanął jak wryty. Za zasłoną w najświętszym miejscu świątyni ujrzał wielkie złote lustro a w lustrze swoje własne odbicie.

– Chyba gdzieś o tym czytałem – przerywa Marcin.

– Możliwe. Nie ma na świecie historyjek zupełnie oryginalnych. Ich zasób dawno się wyczerpał.

– Nieważne. Mów dalej o facecie przed lustrem.

– Kiedy się przejrzał, wpadł w wielki zachwyt nad samym sobą. „Oto jestem na obraz i podobieństwo bóstwa – powiedział do siebie, ale po chwili się poprawił. – Kto wie, może to ja, ja sam jestem bóstwem?". I stał się jeszcze bardziej dumny. Zaczął się wpatrywać w złote lustro i spostrzegł jakiś błysk, wydało mu się, że to świetlista aureola. Nagle świsnęło, głowa śmiałka spadła, ucięta mieczem przez najwierniejszego sługę świątyni. Ta aureola, która mu się zwidziała, gdy tak czcił sam siebie, to właśnie był błysk ukrytego miecza.

Potem oczywiście całą sprawę odkryto, a ciało świętokradcy wystawione zostało na widok publiczny. Jego dziewczyna zalewała się łzami przy zwłokach.

– Co za zbrodnię popełnił? – krzyczała. – Za co go ukarano?

Gdzieś z murów świątyni usłyszała głos.

– Zbrodnię nadmiernej ciekawości.

– Czy ciekawość może być złem? – zawołała.

– Tak.

– Więc świat idzie naprzód tylko poprzez zbrodnie i zło! – zawołała raz jeszcze.

Ale teraz nikt jej nie odpowiedział.

– Fajna gadka – chwali Marcin i patrzy na Cybernetyka trochę podejrzliwie. – Chyba słyszę to pierwszy raz.

– Bez znaczenia. Gadka dla rozrywki, nie usiłuję się nawet zastanawiać, gdzie i kiedy coś podobnego obiło mi się o uszy.

– Na początku powiedziałeś, że wymyśliłeś to sam.

– Mówię ci, bez znaczenia. A teraz twoja kolej.

C.d.n.

TEKST I RYS. H.J. CHMIELEWSKI

TYTUS, Romek i A'TOMEK

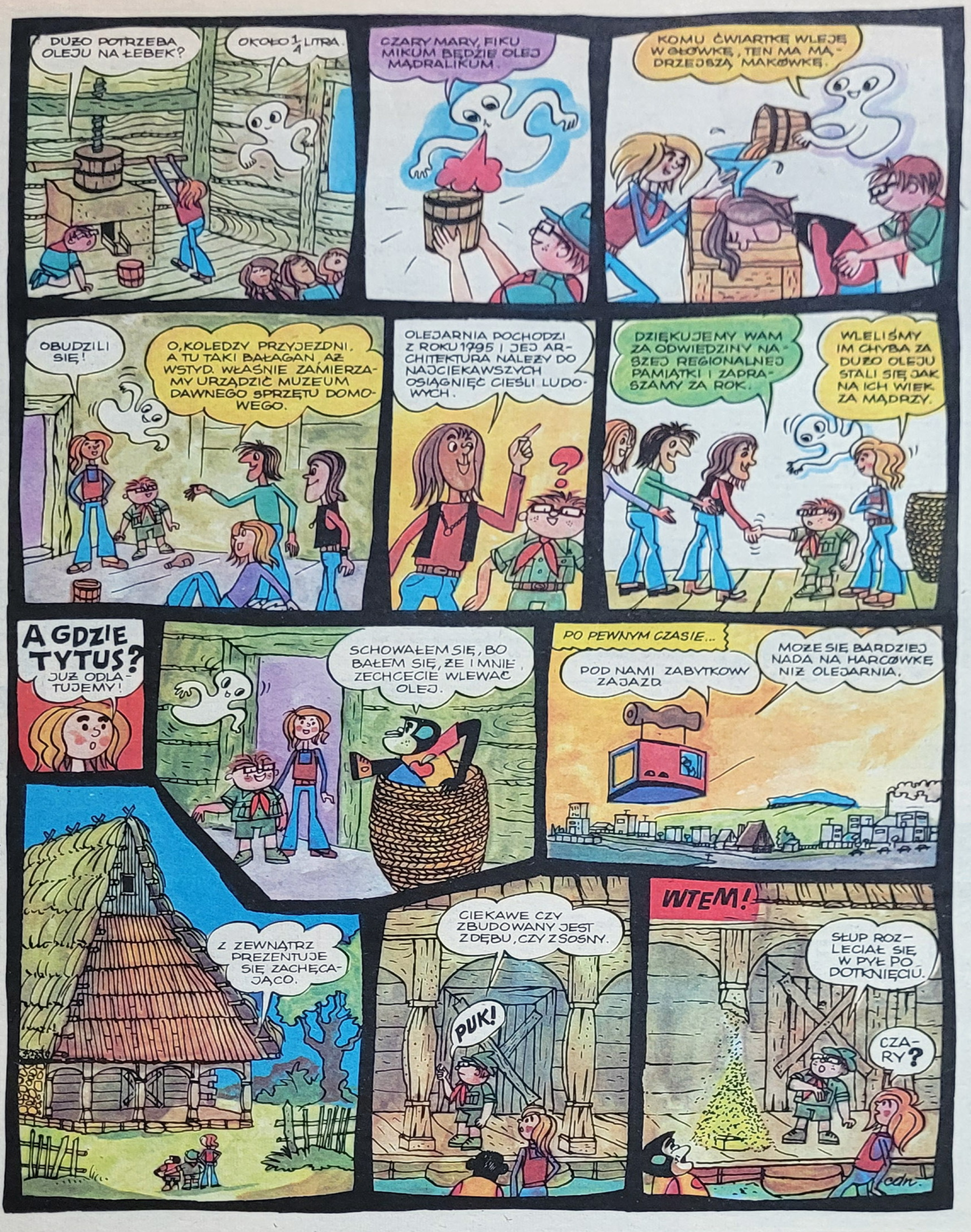

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchoiska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. nacz. 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa, tel.: 28-09-73. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: S. Paweł, T. Baranowski
Redakcja techniczna: A. Berft, W. Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.
Nr 114/9712. W-31
Nr indeksu — 35039.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

STANISŁAW KOWALEWSKI

CYBERNETYK I SPÓŁKA

18.

— To nie ma nic do rzeczy — rzuca ostro Cybernetyk. — Oczywiście, że jestem do niej przywiązany.

— A ona cię kocha?

— Wyrażasz się nieprecyzyjnie. Co to znaczy kocha? Po prostu jest do mnie na pewno przywiązana. Ale nikt z nas nie zawraca głowy drugiemu jakimś kochaniem. O takich rzeczach po prostu się nie mówi.

— Przepraszam cię...

Na chwilę zapada milczenie. Marcin wie, że trzeba teraz prędko, jak najprędzej zagadać tamto kłopotliwe pytanie.

— Wracając do środków łączności i informacji — pyta — czy i tu nastąpią tak wielkie zmiany?

— Na pewno — rzuca Cybernetyk i zza okularów posyła badawcze spojrzenie w stronę Marcina.

Czy już orientuje się, że chciałem go zagadać? Że jego powieści pobudziły mnie do pytań, jakich lepiej chyba nie stawiać? Jeśli tak, obaj wiemy, że coś między nami nie zagrało. Czy zechce mi pomóc w wybrnięciu z tego zaułka, czy nasza rozmowa utknie w najgłupszy sposób?

Cybernetyk odwraca się od Marcina i przerzuca papiery leżące na stoliku pod ścianą.

— O wideotelefonach — zaczyna — na pewno już słyszałeś?

— Trochę.

— No, więc będzie to połączenie telefonu z telewizją. Jeśli tego zechcesz, a także twój partner z tobą rozmawiający, to po naciśnięciu odpowiedniego guzika będziecie mogli obaj się oglądać. Ta sprawa jest już od lat rozpracowana. Oczywiście powstaną superstereoradia i superplastyczne telewizory. Ale wróćmy do twego pytania o łączność. Łączność między ludźmi będzie oparta głównie na wielkim rozwoju telepatii. Mówiliśmy przecież o tym, kiedy byłeś u mnie pierwszy raz. Do łączności telepatycznej niepotrzebne będą żadne aparaty i urządzenia, po prostu część ludzi wykształci w sobie te talenty czy uzdolnienia, które teraz mają tylko wyjątkowe jednostki.

— I myślisz, że nie będzie w tym żadnej lipy? — pyta pośpiesznie Marcin, rad, że Cybernetyk znów dosiadł rumaka fantazji.

— Lipa będzie zawsze i wszędzie — rzuca Cybernetyk ze zniecierpliwieniem. — Chyba, że skłonności do niej zlikwiduje się w genetycznych laboratoriach jeszcze u niemowląt. Ale teraz nie chcę się tym zajmować. Myślę, że ta gałąź współczesnej wiedzy, która się nazywa psychotroniką, osiągnie wielkie rezultaty. Ludzie będą ze sobą nawiązywać łączność nawet na wielkie odległości właśnie na drodze telepatycznej. Być może to nawet sposób bardziej niezawodny od fal radia i wiązki promieni laserowych.

— Odczytywanie cudzych myśli i maskowanie się... Mówiliśmy już o tym. Zapewne mieszkańcy tego rezerwatu czy skansenu, o którym wspominałeś, wystąpią w roli bezbronnych obiektów. W ich myśli mogliby zaglądać bez żadnego skrępowania pozostali mieszkańcy globu?

— Nie sądzę. Nie przemyślałem tego dokładnie. Do obserwowania skansenu i życia jego mieszkańców byłyby chyba przeznaczone specjalne instytuty. Być może ich pracownicy byliby uprawnieni do wglądu w myśli mieszkańców skansenu.

— Bez ich zgody?

— Oni i tak by o tym nic nie wiedzieli.

— Mnie chodzi o coś zupełnie innego. Czy nie wyobrażasz sobie jakichś praw, podstawowych praw, które przysługiwałyby wszystkim mieszkańcom globu, a więc i skansenu? Na przykład prawo do nieodkrywania ich myśli?

— Chodziłoby tylko o badania naukowe.

— I sądzisz, że takie badania wolno byłoby prowadzić nie pytając obserwowanego o zgodę?

— Dziś w rezerwatach obserwuje się żubry, niedźwiedzie, sarny... A w Afryce lwy, slonie, małpy...

— Ale człowiek...

— Jest trochę wyżej zorganizowanym żubrem. Nie chcę się zresztą wdawać w szczegóły. Chwytasz się nieistotnych detali.

— Uważasz, że w zasadzie, nauki i naukowców nie będą obowiązywać w ich badaniach żadne ograniczenia?

— Schodzisz na manowce. Jeśli będzie trzeba wprowadzi się ograniczenia, chociaż... Jeśli chodzi o skansen wyobrażam to sobie tak: czasem któryś z naukowców ubiera się w strój, jaki aktualnie noszą mieszkańcy skansenu i nieoficjalnie, a właściwie po kryjomu przedostaje się na jego obszar. W różnych książkach nieraz opisywano, jak cu-

C.d. na str. 7